

## ZIEMIA SOKALSKA DWUTYGODNIK

CENA  
NUMERU  
15 gr.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

„Prawem naczelnem - dobro Państwa”.

### KOORDYNACJA PRACY SPOŁECZNEJ.

#### I.

Od dłuższego czasu prasa atakuje manę zakładania u nas stowarzyszeń, prezesowania, klasę „Prezesowiczów”, podaje w wątpliwość wartości pracy społecznej wogóle oraz wyniki tej pracy. Podając w wątpliwość wartość pracy społecznej, organizacji i t. p. — wywołuje w społeczeństwie odruch, który idzie w przeciwnym kierunku; wywołuje bowiem niechęć społeczeństwa do pracy społecznej, odstręcza od niej wartościowe jednostki, obniża wartość tej pracy — słowem — zamiast polepszyć metody pracy, poddać pracę tę pewnym metodom i regułom — traktuje to bardzo ważne zagadnienie — jako powojenny dopust Boży — jako plagę najnowszo typu i rodzaju. Tymczasem sprawa oglądana zbliska, traktowana sercem — a nie chęcią popisywania się krytyką i dowcipem — wygląda zupełnie inaczej. Wygląda ona zwłaszcza inaczej na dalekiej prowincji — gdzie ludzie nie z żądy rozgłosu, czy sławy, lecz z obowiązku narodowego, a często li tylko ludzkiego oddają swój wolny czas, trudy, nie mówiąc już o funduszach — dla spełnienia zadań, które są w danym razie palące i konieczne.

Rozpatrując powyższe zagadnienie (o ile mowa o naszym terenie) — musimy zaznaczyć, że w latach

przedwojennych na terenie Małopolski było niewiele stowarzyszeń polskich. Na terenie powiatu czy miasta istniał Sokół, Gwiazda, T. S. L., Strzelec, Drużyny Bartoszwowe i tp. Stowarzyszenia te, nieraz obejmujące pokaźną ilość członków, spełniały swe zadania, budowały własne gmachy czy domy, słowem — rozwijały swą statutową działalność. Głównie jednak były one przystanią dla patriotycznego nastroju i ducha, — po utracie niepodległości państwa.

Po wojnie światowej i po uzyskaniu Niepodległości zapanowało w dziedzinie stowarzyszeń znaczne ożywienie, które z biegiem czasu stało się w tej dziedzinie nawet nadmierne i w skutkach niepożądane. Zastanowić się jednak wypada, czy ataki podnoszone ostatnio w społecznej prasie, a nawet i życiu codziennym na stowarzyszenia, ich ilość, manę prezesów i td. są słuszne i czy znajdują uzasadnienie w istniejących stosunkach politycznych i ekonomicznych naszego kraju?

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że posiadanie **własnego Państwa** i wolność narodu z natury rzeczy sprzyja naturalnemu rozwojowi życia społecznego i wzmacnia te siły, dążenia i pragnienia polskich obywateli, które w czasach **niewoli** z powodu ograniczania swobód, ruchu kulturalnego i oświatowego —

nie miały możliwości realizacji. To też za zupełnie naturalny objaw uważać należy wysoki rozrost różnych stowarzyszeń i organizacji, który widzimy obecnie. Wolne Państwo, chęć pracy dla Państwa, chęć poparcia własnego Państwa, a nawet Jego wyręczenia w niektórych dziedzinach pracy czyto państwowej czyto gospodarczej — jest również naturalną i zrozumiałą przyczyną zakładania stowarzyszeń takich, jak Ligi Obrony pow. Państwa, Ligi Morskiej i Kolonjalnej, Czerwonego Krzyża, Budowy szkół publicznych, Funduszu Pracy, Rodziny wojskowej, Zw. Legionistów i td. którym to stowarzyszeniom bytu nietylko negować nie można, a nawet nie wolno.

I oto już mamy szereg stowarzyszeń i organizacji, które są **konsekwentnym wynikiem posiadania własnego Państwa**, własnej siły zbrojnej na lądzie i morzu, własnych potrzeb na cele kultury i sztuki i td. Czy w społeczeństwie polskim przed wojną mogłaby się przyjąć myśl i chęć pracy dla rozwoju marynarki państw zaborczych? Myśl polska i życie polskie przedwojenne z natury rzeczy skierowane było wyłącznie na utrzymanie polskiej myśli, języka i kultury, dążyło do wzbudzenia otuchy i zapału do miłości kraju i jego historii. A że możliwości zewnętrzne były skromne — były skrom-

ne również objawy zewnętrzne. To też należy raczej ubolewać, że w czasach zaborczych życie społeczne raczej mało ujawniało się i nie osiągnęło takich wyników, któreby mogły w chwili decydującej oddać Narodowi i Państwu nieocenione usługi.

Nie należy więc naszym zdaniem tęsknić do czasów, w których mimo dobrego położenia gospodarczego tak społeczeństwa jak i poszczególnych jednostek — mało było stowarzyszeń, mało organizacji — gdyż mało w rezultacie zrobiono, zbyt mało interesowano się społeczeństwem i jego potrzebami. Nie myślało zbyt wiele społeczeństwo ani o młodzieży starszej ani dzieciach. Nie było np. Kół rodzicielskich, akcji dożywiania w szkołach — jakkolwiek bieda była ta sama, taksamo jak dziś — ongiś młodzieniec na studjach klepał biedę, a dziecko głodne lub bosa siedziało w domu zamiast uczyć się w szkole. Nie było zainteresowania, a jeśli było — to bardzo skromne.

Obywatel w wolnym Państwie winien poznawać i pogłębiać problemy swego Państwa, winien odczuwać Jego potrzeby jak swoje własne, w miarę swych sił interesować się niemi, pomagać Państwu w jego różnorodnych kierunkach i zamierzaniach. Praca społeczna winna być uzupełnieniem pracy Państwa na każdym polu i w każdym kierunku. Pojedyncza jednostka zaś nie może stać na uboczu i usuwać się poza okrąg poszczególnych zagadnień, problemów i potrzeb. To też nie rzucajmy kamieniem na obecną pracę społeczną, nie śmiejemy się z ciężkich nieraz wysiłków pojedynczych jednostek, które nie z ambicji czy interesu (jak się często mówi) ale z potrzeby serca oddają się pracy społecznej z wielkim pożytkiem dla Państwa i społeczeństwa.

Przeglądając spis istniejących stowarzyszeń nie przyjdziemy do przekonania (jak się niektórzy wyrażają), że są one niepotrzebne, niezyciowe i śmieszne.

Każde z nich ma spełnić jakieś zadanie, którego wykonanie zależy przeważnie od dobrej woli i sprężystego kierownictwa. I tutaj wchodzi kwestja druga lecz również bardzo doniosła. **Jest nią odpowiedni Zarząd — odpowiednie kierownictwo.** Każdy z nas wie, jakto niejednokrotnie trudno. Trudno zwłaszcza

w tych częściach państwa, gdzie ludność polska jest procentowo mniejsza, gdzie odsetek ludzi z tzw. inteligencji jest mały lub nieznaczny. Nauczyciel polski lub urzędnik w osiedlu o małym procencie ludności polskiej musi nieraz **siłą konieczności** być Prezesem Strzelca, Prezesem Kółka rolniczego, Prezesem Czytelni T. S. L., Prezesem Domu ludowego. Na nim będzie się opierała praca przy urządzeniu obchodu Święta Morza, Obchodu 3-go Maja, na nim przedstawienia Kółka amatorskiego, przystąpienie do przeprowadzenia jakiejś wspólnej akcji.

**Zadna organizacja nie jest sama w sobie niepotrzebną, niezyciową.**

Jest ona nieraz koniecznością — gdyż w razie pustki traci się łączność z Macierzą, z Jej radościami, smutkami i potrzebami. Dodajmy, że do prowadzenia i urządzenia trzeba mieć nietylko ochotę ale i zdolności.

Z praktyki — stwierdzić to można nawet w większych miastach — istnieje zbyt mało osób, któreby mogły wypowiedzieć publicznie parę słów zagajenia — nie mówiąc o zdolności do prowadzenia obrad. Któż zatem ma prowadzić, przygotować i osiągnąć zamierzony cel — jeśli nie pojedyncza, często jedynie uzdolniona jednostka? Dlatego na czele organizacji wiejskich, robotniczych stoją nie chłopci i nie robotnicy, ale adwokaci, inżynierowie, profesorowie i td. W polskim społeczeństwie, przynajmniej na terenie Małopolski — niema manji prezesowania. Ta „godność” jest raczej ciężarem — ale w obecnych warunkach ciężarem koniecznym, dopóki nie zostanie wychowane i przygotowane szersze grono ludzi — którzy kiedyś zajmą odpowiedzialne stanowiska w społeczeństwie i podzielią role między siebie.

Na pochwałę stowarzyszeń istniejących na naszym terenie musimy jeszcze zaznaczyć, że tak w czasach zaborczych jak i obecnie niema u nas bluffu, niema wynagrodzenia za pracę, niema kosztownej administracji — jest tylko radość i zadowolenie z dobrze wykonanej pracy i spełnionego obowiązku.

## II.

Przychodząc obecnie do rozważania na temat koordynacji pracy i rozrostu stowarzyszeń musimy stwierdzić **niepożądany przerost organizacyjny** wyrażający się w nad-

miernej ilości stowarzyszeń i organizacji, zbyt słabych a często nawet w obecnych warunkach już nieaktualnych. Przywiązanie do tradycji, sentyment, konserwatyzm odgrywają tu nieraz wybitną rolę. W efekcie jednak — organizacje te, liczące nieraz po kilku lub kilkunastu członków istnieją tylko z nazwy. Przed laty spełniały one swe zadania, pracowały nawet wybitnie, dziś — powoli zamierają. Do zamierania niektórych organizacji przyczynia się w szczególności ubyttek zdolnych i energicznych przewodników. Często powodem jest śmierć, często starość, często przesiedlanie się członków — z miejsca na miejsce.

Jakiegokolwiek są powody tego stanu rzeczy, stwierdzić należy obecnie: 1) zbyt wielką ilość stowarzyszeń na naszym terenie, 2) brak podziału pracy, 3) zbyt przeciążanie pracą poszczególnych jednostek.

Zbyt wielka ilość organizacji powstała u nas z tego powodu, że do jakiegoś zamierzonego celu tworzy się **nowe** stowarzyszenie. Tymczasem po należytej rozprawie łatwo znaleźć już istniejące stowarzyszenie, które z uwagi na dotychczasową działalność i statutowe cele, łatwo może spełnić zamierzone zadanie.

Wyjątek stanowiłyby tylko te stowarzyszenia, które wedle ustawy są stowarzyszeniami tzw. „wyższej użyteczności”, jakimi są dotychczas: Liga Obrony Powietrznej Państwa, Czerwony Krzyż, Zw. ochotniczych Straży pożarnych, Two popierania budowy szkół publicznych i Towarzystwo przyjaciół młodzieży akademickiej.

Uważamy, że do pewnych akcji dadzą się użyć istniejące stowarzyszenia, wobec czego okaże się zbędne tworzenie nowych stowarzyszeń.

Co do braku podziału pracy — zauważymy, że kilka stowarzyszeń nieraz poświęca równocześnie pracę i środki dla osiągnięcia tego samego celu. Z tego powodu akcje różnych stowarzyszeń niejednokrotnie zbiegają się równocześnie, wzajemnie sobie przeszkadzają, nieraz ze sobą konkurują. Efektem tego stanu rzeczy jest przede wszystkim nikły wynik akcji — nie mówiąc już o koniecznych w takich razach niesnaskach zawiści i krytyki.

O przeciążeniu pracą na cele społeczne mówiliśmy już wyżej, tu dodamy i to, że naród wolny ma

tak liczne zagadnienia i cele — że i ofiary na te cele — jakkolwiek w zasadzie konieczne, przerastają siły finansowe czyto jednostek, czyto poszczególnych jego warstw.

Z powyższych względów należy jak najrychlej uporządkować istniejący stan rzeczy. Należy dążyć do jak **najrychlejszej komasacji stowarzyszeń** i organizacji — do jak **najszybszej koordynacji pracy**. Kto to ma uczynić? Ponieważ nie można i nie wolno w organizacjach społecznych — dać którejkolwiek z nich supremacji nad innymi — pracę tę winien przeprowadzić **Komitet** — **złożony** z przedstawicieli wszystkich organizacji polskich. Komitet wyło-

niony z tego ciała — winien objąć swem zadaniem wszelkie przejawy życia społecznego i jego potrzeb na danym terenie, ustalić wytyczne, oraz kolejność zamierzonych prac.

Ich wykonanie winien powierzyć ściśle określonym organizacjom. Wyszczególnić zadania i potrzeby trudno, gdyż każdy rejon ma je odrębne. W szablon nie da się ująć tego zagadnienia — jako zależnego od lokalnych warunków. Najgłówniejszymi jednak i typowymi są: 1) akcja oświatowa, 2) akcja kulturalna, 3) akcja opieki nad młodzieżą, 4) akcja wychowania fizycznego i przysposobienia społecznego, 5) akcja budowy domów ludowych i kaplic,

6) akcja życia towarzyskiego, 7) akcja obrony Państwa, 8) akcja pomocy biednym i bezrobotnym.

Ustalając ważność akcji i potrzeb oraz ich kolejność, powierzając je tylko pewnym organizacjom, względnie sekcjom — ustalając równocześnie program pracy na określony czas — unikniemy chaosu i postawimy działalność **tak organizacyjnie jak i rzeczowo na odpowiednim poziomie**. Pobudzimy równocześnie szersze grono osób do pracy i odciążymy zbyt dzisiaj przeciążone jednostki. Czas najwyższy uporządkować tę dziedzinę pracy.

Aka.

\* \* \*

## PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ Prof. Dr. IGNACY MOŚCICKI.

Corocznie w dniu 1 lutego, jako w dniu Imienin Pierwszego Obywatela Państwa Polskiego, Prezydenta prof. Ignacego Mościckiego cała Polska od niebosiężnych grzbietów Karpat po sine fale Bałtyku czci Tego, któremu przez swych przedstawicieli powierzyła pieczę nad Państwem.

W tym roku uroczystości będą wspanialsze, gdyż dziesięć lat mija od chwili, w której Naród dzisiejszemu Dostojnemu Solenizantowi oddał władzę. A doszedł do niej niczem więcej, jak tylko gorącym ukochaniem Ojczyzny i niezmordowaną pracą. Miłość Ojczyzny wziętą z domu, przejął z pól i łąk mierzejowskich. One Mu szeptały, że musi nad ich wyzwoleniem z pod jarzma moskiewskiego pracować nieustrudzenie. I pracował! Nie bronią, jak dziadek w 1830 i ojciec w 1863, bo wiedział, że nie można, ale oświata w kółkach samokształceni-

wych w gimnazjum i na uniwersytecie. A gdy i tego rząd rosyjski zabronił, zmuszony wyjechał do Londynu, by zbierać siły i wiedzę do dalszej walki. Idea Wolnej i Niepodległej przyświecała mu w pracy w szwajcarskim Fryburgu i ona też sprowadziła Go w progi Politechniki Lwowskiej. A gdy w oswojonej już, Wolnej Ojczyźnie trzeba było ratować zagrożone zagładą zakłady w Chorzowie, staje jako jeden z pierwszych i uruchamia je nad podziw szybko, bo w ciągu dwutygodni. A przecież nie miał pod ręką ani inżynierów, ani robotników wykwalifikowanych, bo tych zabrali odchodzący Niemcy. Trzeba było z niczego tworzyć wszystko. I dzieli Go robotnicy, jak od świtu do późnej nocy uwijał się w robotniczym kitlu w hali maszyn, bo wiedział doskonale, że od tych zakładów zależy byt i niezależność Jego Ukochanej Ojczyzny.

A gdy Go powołało Zgromadzenie Narodowe do pełnienia tak odpowiedzialnej funkcji, jaką jest sprawowanie władzy Prezydenta i zapytano, czy godność tę przyjmuje, odpowiedział: „Jest to moim obowiązkiem”.

W tych słowach mieściło się wszystko. Jak karny żołnierz stanął na najodpowiedzialniejszym stanowisku, pełniąc je nieustrudzenie. A przecież czasy były ciężkie. Należało zreorganizować to, co dezorganizacji uległo. I tego dokonano. Wspólnie z Wodzem Narodu ś. p. Marszałkiem Józefem Piłsudskim wzmocniono w nowej Konstytucji władzę Prezydenta i dano mu takie prerogatywy, jakie powinien posiadać.

Za te trudy i prace, położone dla dobra Państwa, za to wszystko, co uczynił dla ukochanej naszej Ojczyzny, należy Mu się hołd i cześć!

\* \* \*

## Z Polski i ze Świata. POLSKA.

**Sejm** na obecnej sesji budżetowej przedyskutował już budżety, prócz wymienionych w poprzednim numerze: Min. Spraw Zagranicznych, Emerytury i Renty oraz Najwyższej Izby Kontroli, Min. Spraw Wojsk., Min. Spraw Wewnętrznych,

Opieki Społecznej, Sprawiedliwości, Przemysłu i Handlu, a w chwili, gdy oddajemy numer do druku, toczy się dyskusja nad budżetem Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publ.

W dziale oświaty są pewne trudności, gdyż szczupłość budżetu nie pozwala pomieścić w szkołach miliona dzieci w wieku szkolnym. Dyskusja więc toczy się nad zagad-

nieniem, by znaleźć środki na załatwienie tej, tak bardzo piekającej sprawy.

Zaznaczyć należy, że z pośród wszystkich budżetów, tylko budżet Min. Spraw Wojskowych i Oświaty nie zostały zmniejszone. We wszystkich innych zastosowano daleko idące redukcje.

**Sejm Śląski** obraduje obecnie

nad preliminarzem budżetowym na r. 1936-37.

Wojewoda Grażyński na plenarnym posiedzeniu Sejmu wygłosił przemówienie, w którym wskazał na konieczność rewizji statutu organicznego w kierunku usunięcia z autonomii śląskiej prerogatyw politycznych, kolidujących z zasadami logicznej struktury prawno-politycznej Państwa, z równoczesnym utrzymaniem rozszerzonego samorządu gospodarczego i kulturalnego.

**Prześladowania** Polaków na Śląsku Cieszyńskim przez Czechów nie ustają, mimo zapowiedzi zmiany kursu wobec mniejszości polskiej. Nadal zamyka się szkoły polskie oraz wydalą z Czechosłowacji Polaków zamieszkałych tam od dziecka. Aby więcej jeszcze dokuczyć Polakom, przenosi się ich w głąb państwa, odrywając od rodziny, by tem prędzej mogli się wynarodowić.

Na Litwie również wzmożła się ostatnio fala prześladowań ludności polskiej. Na znak protestu, odbył się ostatnio w Wilnie wielki wiec protestacyjny, przy udziale wielu tysięcy ludzi, który uchwalił rezolucję potępiającą krzywdzące zarządzenia władz litewskich.

ZE ŚWIATA.

**Cała Anglja okryła się żałobą z powodu śmierci króla Jerzego V-go.** Na pogrzeb, który odbył się dnia 27 ub. m. zjechało wielu monarchów oraz delegacyj z wszystkich prawie państw.

Polskę reprezentowała delegacja z gen. Sosnkowskim na czele. Zwłoki króla spoczęły w kaplicy św. Jerzego, położonej w obrębie zamku Windsorskiego. Na miejsce zmarłego wstąpił na tron syn król Edward VIII. Liczy obecnie 40 lat.

**Francja** przeżyła w tych dniach kryzys gabinetowy. Ustąpił gabinet ministra Laval'a, a miejsce jego zajął gabinet min. Sarraut. Tekę ministra spraw zagranicznych po Laval'u objął Flandin.

Ogólnie przypuszczają, że zmiana gabinetu francuskiego pociągnie za sobą zmianę polityki wobec Włoch. Dotychczas Laval manewrował w ten sposób, by niebardzo szkodzić Włochom i nie drażnić Anglji. Obecny min. spr. zagr. Flandin jest gorącym zwolennikiem współpracy francusko-angielskiej, co może pociągnąć za sobą ostrzejszy kurs wobec Włoch.

## ODDŁUŻENIE ROLNICTWA

(wskazania praktyczne i przykłady).

Obecna chwila jest dla rolnika nader korzystną, aby spokojnie rozważyć swoje możliwości wykorzystania przepisów prawnych o ulgach w zakresie oddłużenia.

Dwuletnia karencja (odroczenie płatności) w spłacie rat tak w zakresie długów prywatnych jakoteż długów uporządkowanych układem konwersyjnym w instytucjach kredytowych daje rolnikowi spokój i możliwość zastanowienia się nad planem dalszego działania.

Odroczenie płatności rat jest niewątpliwie poważną ulgą dla rolnika, jednak obniżenie długu dla dłużnika sprawą zasadniczej wagi, jest dla niego oddłużeniem właściwym.

**Obniżenie lub redukcja** sumy dłużnej nie następuje z mocy samego prawa. Konieczna jest w tym wypadku czynna współpraca ze strony zadłużonego rolnika, który powinien postarać się o stosowne orzeczenie powołanej do tego instytucji, jaką jest powiatowy urząd roz-

koszty w kwocie 75 zł. 35 gr.	obniżono na 35 zł. 04 gr.
" " 171 " 75 "	" " 70 " 08 "
" " 431 " 65 "	" " 69 " 64 "
" " 52 " 70 "	" " 2 " 66 "
" " 124 " 90 "	" " 24 " 98 "

a ponadto cały szereg dalszych obniżek kosztów.

**b) Obniżenie nadmiernych obniżeń:** Nietylko obniża się skutek tego suma dłużna, lecz w niektórych wypadkach dług cały zostaje odpisany.

Przykłady wzięte z aktów powiatowego urzędu rozjemczego były w roku 1935 następujące:

Dług z odsetkami wynosił 796 zł. 50 gr., a po obniżeniu odsetek o 277 zł. 87 gr. suma dłużna obniżyła się do kwoty 518 zł. 63 gr.

W innym wypadku dłużnik był winien jeszcze 200 zł. jako pozostałość z pierwotnej sumy długu 600 zł. Przy rozpatrywaniu sprawy urząd rozjemczy przeprowadził rewizję za-

Cena za grunt 24692 zł.	obniżona do 14187 zł.
" " " 7973 "	" " 4258 "
" " " 12595 "	" " 7894 "
" " " 5315 "	" " 2750 "
" " " 903 "	" " 600 "
" " " 1374 "	" " 713 "
" " " 2000 "	" " 555 "

To są fakty, które znajdują potwierdzenie w wydanych orzecz-

jemczy.

Sprawy te poruszaliśmy niejednokrotnie na łamach niniejszego pisma, podawaliśmy do wiadomości ogółu rolników, czyto na zebraniach wójtów, sołtysów, zebrań rolniczych specjalnie w tym celu zwoływanych, czy też przy sposobności takich zebrań. Mamy jednak przeświadczenie, że znaczna część zainteresowanych rolników nie zdaje sobie sprawy lub też przypatruje się tej akcji biernie — a może nawet niedowierzająco.

Dla jednych i drugich przygotowaliśmy na dziś cyfry, które niech mówią same za siebie.

**a) Obniżenie kosztów sądowych, egzekucyjnych i adwokackich:**

Koszty takie obciążają nadmiernie kapitał dłużny, a niejednokrotnie przewyższają go kilkakrotnie.

Poniżej przytaczamy przykładowo kilka wypadków obniżki kosztów, jakie urząd rozjemczy przyznał w ciągu roku 1935 (bez podawania oczywiście nazwisk dłużnika czy wierzyciela):

poniżej przytaczamy przykładowo kilka wypadków obniżki kosztów, jakie urząd rozjemczy przyznał w ciągu roku 1935 (bez podawania oczywiście nazwisk dłużnika czy wierzyciela):

Nie sposób wyliczyć tu wszystkich wypadków podobnych, gdyż brakłoby miejsca w gazecie, dlatego przejdziemy do jaskrawych obniżeń długu innej kategorii.

**c) Obniżka reszty ceny z tytułu kupna gruntu:**

Przytoczymy kilka przykładów takich obniżeń w r. 1935:

obniżona do 14187 zł.
" " 4258 "
" " 7894 "
" " 2750 "
" " 600 "
" " 713 "
" " 555 "

niach urzędu rozjemczego. Obniżki te są ogromne, bo wahają się od

40 proc. do 70 proc. długu.

**d) Obniżka odsetek prawnych do wysokości 6 proc. w stosunku rocznym:**

Wprawdzie obniżka ta obowiązuje z mocy samego prawa i domniemanie prawne przemawia w zasadzie za odsetkami ustawowemi prawnymi, podlegającymi obniżeniu do 6 proc., jednakże dłużnik winien sam dbać o to i upominać się o swe prawo.

Gdyby wierzyciel żądał od urzędu rozjemczego ustalenia rodzaju i kwoty odsetek, wówczas przewodniczący urzędu rozjemczego rozstrzyga o tem.

**e) Przerachowanie kursu waluty zagranicznej na walutę Polską:**

O ile dłużnik i wierzyciel do dnia 1. X. 1935 nie doszli w sprawie przerachowania waluty do porozumienia, wówczas na wniosek dłużnika urząd rozjemczy zastosuje kurs przerachowania notowany na giełdzie w dniu 1. X. 1935 r.

Przytoczyliśmy cały szereg możliwości uzyskania ulg i obniżek przez rolnika, który nie trapiiony obecnie ratami, bo istnieje okres karncyjny oraz nie nękany przez wierzyciela egzekucją, powinien sam, w interesie własnego gospodarstwa zakrzętnąć się i dopilnować swe odciążenie do końca.

Pierwszą pomoc znajdzie w Powiatowej Delegaturze do spraw finansowo-rolnych przy Wydziale powiatowym, gdzie otrzyma poradę i pomoc w wygotowaniu wniosku do urzędu rozjemczego.

Korzystać pełną i realną wyniesie rolnik po rozprawie w Urzędzie rozjemczym.

Powiatowa Delegatura  
do spraw finansowo-rolnych:  
(Wydział powiatowy).

## KRONIKA

**Opłatek „Rodziny Urzędniczej“.**

Dnia 18 stycznia br., Zarząd „Rodziny Urzędniczej” urządził za inicjatywą Prezesa Twa, W.Pani Starościny Kostołowskiej „Opłatek” dla członków i zaproszonych delegatów. Miła uroczystość odbyła się w sali Wydziału Powiatowego. Przez cały wieczór, tak podczas kolacji jak i trwającej później zabawy tanecznej, panował wesoły i prawdziwie „rodzinny” nastrój. Powitalne przemówienie W.Pani Starościny krótkie lecz serdeczne, zostało nagrodzone

długo nie milknącymi oklaskami. Pod koniec biesiady przemówił P. Starosta Kostołowski, dając wyraz swej radości, że widzi przy jednym stole ludzi różnych, a zgody pełnych i braterstwa.

Należy podnieść fakt, że „opłatek” był przygotowany z drobiazgową wprost starannością. Przyjęcie eleganckie i dostatnie, za... 1 zł. Zarząd „Rodziny Urzędniczej”, dał pełny dowód poświęcenia i pracy, która, śmiało twierdzimy, może przyczynić się do rozwiązania wielu trudnych na naszym terenie i drażliwych zagadnień.

**Komiteta Zabawy „Powiatowego Komitetu W. F. i P. W.”**, która odbędzie się dnia 1 lutego 1936 w Sokalu, prosi, aby osoby, które skutkiem przeoczenia nie otrzymały dotychczas zaproszeń, zgłosiły się po nie u Przewodniczącego Sekcji p. Dra Wójcikiewicza (Starostwo).

**Posiedzenie Zarządu Obwodu L. O. P. P.** Dnia 22 stycznia br. odbyło się posiedzenie Zarządu Obwodu L. O. P. P., na którym oprócz wielu innych spraw uchwalono wezwać instruktora Obwodowego i Rejonowego O. P. L. G. do ułożenia programu szkolenia w obronie przeciwlotniczej i gazowej, który ma zatwierdzić Obwód L. O. P. P. Nadto uchwalono na dzień 13 lutego termin Walnego zebrania Obwodu L. O. P. P.

**Walne zebranie L. O. P. P.** Obwód L. O. P. P. w Sokalu podaje do wiadomości, iż Walne zebranie Obwodu odbędzie się dnia 13 lutego br. o godzinie 17-tej w sali posiedzeń Starostwa.

**Walne zebranie L. M. i K.** Zarząd Oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Sokalu zawiadamia, że Walne zebranie Oddziału L. M. i K. odbędzie się dnia 27 lutego br. o godzinie 17-tej w sali Wydziału powiatowego.

**Lustracja Obwodu L. M. K.**

Dnia 25 stycznia br. przeprowadził Delegat Zarządu Okręgu Ligi Morskiej i Kolonjalnej p. Sawicki lustrację tutejszego Oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej, tak pod względem prowadzenia biurowości, jak i rachunkowości. Lustracja wypadła pomyślnie, a Delegat Okręgu wyraził na posiedzeniu Zarządu odbytem w tym samym dniu uznanie Zarządowi za jego działalność na polu propagandy Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

**Opłatek T. S. L. na Zabuziu.**

Dnia 23 stycznia br. odbył się w szkole powszechnej na Zabuziu przy współdziałaniu reprezentantów władz i delegatów niektórych stowarzyszeń opłatek urządzony przez tamt. Koło T. S. L. Po złożeniu życzeń Kołu przez Ks. Gwardjana OO. Bernardynów, a następnie przez Wicestarostę Mgr. J. Scherffa. Wiceprezes Powiatowego Zarządu T. S. L. Dr. Wójcikiewicz w dłuższym przemówieniu podkreślił cele i zadania T. S. L., wykazał łączność między Kołem a miejscowym społeczeństwem, oraz wznosił na ręce Reprezentanta Rządu okrzyk na cześć Rzeczypospolitej Polskiej, Pana Prezydenta I. Mościckiego i Pana Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Rydza Śmigłego.

**Dnia 25 stycznia br.** przybył do Sokala wagon O. P. L. G., który zwiedziła licznie młodzież szkolna oraz członkowie stowarzyszeń.

**Zabawa L. O. P. P. w Krystynopolu.** Dnia 25 stycznia br. urządziły Koła L. O. P. P. w Krystynopolu zabawę taneczną pod protektoratem Prezesa Obwodu L. O. P. P. Mgr. J. Scherffa. Ochozca zabawa przeciągnęła się do rana, pozostawiając w uczestnikach miłe wspomnienia oraz przysparzając L. O. P. P. pokaźny dochód.

**Opłatek O. S. P. w Warężu.**

Dnia 4 stycznia br. odbył się w salach Zarządu gminnego uroczysty „Opłatek” Twa Ochot. Straży Pożarnej w Warężu mieście. Do licznie zgromadzonej młodzieży, a to członkin Oddziału Samarytanek i członków O. S. P. przemówił naczelnik rejonu S. P. Waręż, wójt gminy p. M. Turczyn. Po skromnym przyjęciu chór O. S. P. odśpiewał szereg kolend i pieśni strażackich przy Bożem drzewku, poczem nastąpiła zabawa taneczna. Dowodem sympatji, jaką cieszy się T-wo O. S. P. w Warężu jest liczne przybycie na zabawę nie tylko miejscowych, lecz i okolicznych gości, mimo bardzo przykłej pogody.

**Jasełka w Ostrowie.** Dnia 18 i 19 stycznia br. młodzież Związku Strzeleckiego odegrała „Jasełka” sk. J. Niewodowskiego staraniem opiekunki p. Zofji Kossowskiej. Do urządzania jasełek przyczynił się wydatnie referent Z. S. p. Teodor Szalata. Dochód 38 zł. 90 gr. przeznaczono na cele Związku.

**Jasełka w Dobraczynie.** Dnia 8 stycznia br. członkowie czytelnicy T. S. L. w Dobraczynie odegrali sztukę p. t. „Jasełka”. Wobec tego, że polska czytelnia nie posiada własnej sali teatralnej, wypożyczono na ten cel jak zwykle bezpłatnie, salę w czytelnicy ruskiej im. M. Kaczkowskiego. W przedstawieniu brało udział 22 osób. Dobrze wywiązały się ze swych ról p. Hemerlingowie, Kochanowicze, p. Ważna i inni. Stroje były wypożyczone bezinteresownie od OO. Bernardynów z Krystynopola i z Towarzystwa „Młodzieży Katolickiej” w Sokalu, którym tą drogą zasyła czytelnia T. S. L. „Bóg zapłać”

**Zabawa Związku Nauczycieli Szkół Średnich w Sokalu,** — dnia 25 stycznia br. udała się w stu procentach. Świetna orkiestra 19 p. p. ze Lwowa, tani i smaczny bufet, doskonała posadzka i humor nadawały zabawie znakomite tempo. Bawiono się do rana.

**Rewizyta uczestników kursu O. P. z Dąbrowy.** Na skutek wizyty złożonej uczestnikom kursu wieczorowego O. P. w Dąbrowie przez kursistów z Zubkowa dnia 19 lipca 1935 r., Dąbrowianie rewizytowali Zubkowiec dnia 18 stycznia br., gdzie zostali serdecznie i gościnnie przyjęci.

**„Opłatek w Świtarzowie”** odbył się dnia 1 stycznia br. przy nader miłym nastroju, w świetlicy ofiarowanej Kołu Gospodyń przez WP. Obertyńskich. Fakt łamania się opłatkiem poprzedził Ks. Wolanin krótką lecz serdeczną mową. Że opłatek dobrze się udał, wiele w tem zasługi Przewodniczącej miejsc. Koła Gospodyń p. A. W.

**„Opłatek w Zubkowie”.** Dnia 7 stycznia br. Czytelnia T. S. L. w Zubkowie urządziła wspólnie z uczestnikami kursu O. P. „Opłatek”, który zgromadził przeszło 110 osób. Przybyli licznie mieszkańcy z Dąbrowy, z Komarowa, Wolicy Kom., Tartakowa i Perespy. Na sali była piękna choinka i duża szopka. W czasie wieczery uczestnicy śpiewali kolendy, pieśni narodowe i legionowe.

**Dziewięć** tygodniowy kurs kroju i szycia odbył się w Zboiskach staraniem Pow. Oddz. Kół Gospodyń w Sokalu. Programem kursu objęte było bielizniarstwo damskie,

męskie i dziecięce, krawiecczyzna damska, męska i dziecienna oraz zdobnictwo. Oprócz przedmiotów fachowych, instruktorka wiele pracy włożyła w wychowanie kursistek, prowadząc aktualne i ciekawe pogadanki. Dnia 19 stycznia br. odbyło się zakończenie kursu, na które przybył p. Wicestarosta Scherff, delegaci O. T. R. oraz wielu mieszkańców Zboisk. Na program zakończenia składały się: wystawa robót (234 sztuk), egzamin kursistek, deklamacje, śpiewy i „Jasełka” odegrane przez dziatwę szkolną. Kurs opłacony był przez same kursistki.

Wszystkim organizatorom kursu, a przede wszystkim p. Sołtysowi K. Burghardtowi, przewodn. Koła p. Lycowej, p. Kochalewiczowej za bezinteresowne udzielenie mieszkania instruktorce kursu, należy się pełne uznanie.

**Dnia 15 lutego** obędzie się w sali Wydziału Pow. w Sokalu „Wieczór Towarzyski” na dochód T. O. M. **Posiedzenie Zarządu O. S. P.**

**w Sokalu.** Dnia 13 stycznia br. odbyło się w świetlicy własnej pierwsze posiedzenie nowego Zarządu Stow. Ochotn. Straży Pożarnej w Sokalu. Zarząd powołał z pośród siebie wiceprezesa Ferdynanda Dąbrowskiego, sekretarza Mieczysława Koszałkowskiego, skarbnika Kiljana Wolfa i gospodarza Jana Bubełę. Zastępcą naczelnika mianował drha Stanisława Bijańskiego, a dowódcami plutonów St. Bijańskiego i Antoniego Tyszkiewicza.

Po ukonstytuowaniu się Zarządu powzięto szereg uchwał między innymi urządzenie kursu I-go stopnia dla czynnych członków, który miałby im dać podstawowe wykształcenie.

**Repertuar kinoteatru „Świt”.** Dnia 2 lutego br. romans filmowy produkcji austriackiej „KARNAWAŁ i MIŁOŚĆ”. Dnia 4 i 5 lutego br. obraz bohaterских przeżyć młodzieży „CHŁOPCY Z PLACU BRONI”. Dnia 9 i 10 lutego br. słoneczna opowieść filmowa „ROZEŚMIANE OCZY” Schirley Temple.

## Ogłoszenie.

Komitet „Wenty przedświątecznej” z loteryją fantową, urządzonej w Sokalu pod przewodnictwem JWP. Starościny przy współpracy kilku organizacji w czasie „Dni Przeciwgruźliczych” dnia 15 grudnia 1935 dla przysporzenia funduszy na walkę przeciwgruźliczą w powiecie i dożywianie biednej dziatwy w szkołach powszechnych, zawiadamia, że czysty dochód z wenty wynosi 670 zł. 94 gr.

Kwotę tę rozdzielono z przydziałem w znacznej części dochodu w pierwszym rzędzie „Powiatowemu Kołu walki z gruźlicą”, następnie „Związkowi Pracy Obyw. Kobiet” „Kołu Pań Ukrainek”, „Opiece Kobiet nad ubogą dziatwą szkolną żydowską” oraz „Rodzinie Urzędniczej” na Kolonję wakacyjną.

Na tem miejscu imieniem Komitetu składamy serdeczne podziękowanie wszystkim Ofiarodawcom za dary w naturze i gotówce oraz wszystkim Osobom, które przyczyniły się swoją pracą do uzyskania dochodu na tak humanitarne cele.

Z a K o m i t e t :

DĄBROWSKI F. KOSTOŁOWSKA E. Dr. WÓJCIKIEWICZ J.  
Skarb. Pow. K. walki z gruźlicą. Starościna. lekarz powiatowy.

**DOZORCA-PORTJER** energiczny, doświadczony, wierny służbista, najchętniej emerytowy funkcjonariusz Policji Państwowej albo emerytowany podofic. poszukiwany. Bezwzględ-

na trzeźwość i uczciwość wymagana. Zgłoszenia z dokładnym życiorysem, odpisami świadectw i podaniem warunków do Administracji pod: „Fabryka na wsi”.

## Sprostowanie.

Pogłoska krążąca po Sokalu, jakoby orkiestra, która grała na „Sylwestrze” lekceważyła gości, robiąc wielkie przerwy, a co więcej, nie chciała wogóle grać z powodu czego musiano puszczać płyty, jest nieprawdziwą. Prostując tę pogłoskę, orkiestra podaje do wiadomości ogółu, że przerwy i puszczenie płyt były robione na specjalne życzenie komitetu zabawy.

The Sokalia - Band.

**CENY OGŁOSZEŃ:** za miejsce wiersza milimetrowego zwykle; 5 gr. na 1 str. 10 gr. w tekście 8 gr. Nadesłane 10 gr., w kronice 10 gr. Drobne za słowo 5 gr. — Rękopisów nie zwraca się. Listów anonim. nie uwzględnia się, nieopłaconych nie przyjmuje. Redakcja i Adm: Ul. Sobieskiego L. 2 C.

Redaktor odpowiedzialny: ZDZISŁAW GREISS, Dyr. P. K. Kasy Oszcz.

Druk. Posp. L. Wienera w Sokalu.

## DODATEK LITERACKI, NAUKOWY I GOSPODARCZY.

# Dym.

Marja Konopnicka.

Ile razy spojrzała w okno swej izdebki, tyle razy widzieć go mogła, jak z ogromnego komina fabryki walił siwym słupem. Nieraz nawet umyślnie odrywała od roboty stare swoje oczy, aby rzucić na niego choć jedno spojrzenie. W spojrzeniu tem była dziwna błogość i jakby pieśczość. Ludzie szli i przechodzili, śpiesząc w różne strony, rzadko który spojrział w górę w kierunku komina, jeszcze rzadszy zauważył siwą smugę dymu. Ale dla niej dym ten miał szczególne znaczenie; mówił do niej, rozumiała go, był w jej oczach niemal żywą istotą.

Kiedy o wczesnym brzasku na opalowym, mieniącym się barwami jutrzni tle nieba dym rozkłębiał się nad kominem w krągłych, czarnych runach, roznosząc ostrą, gryzącą woń sadzy, wiedziała ona, że tam jej Marcyś w kołtówni przy palenisku stoi, ognie zanieca, miarkuje, rozkłada, wysoki, smukły, gibki, w granatowej, płóciennej bluzie, spiętej skórzanym pasem, w lekkiej furazerce na jasnych włosach, z szeroko odwiniętym u szyi kołnierzem.

— Oho! — szeptała wtedy, uśmiechając się. — Marcyś „fasuje“... węgiel, kosz za koszem, za siebie i za palacza pracując, dumny za swojej świeżej godności kotłowego. A razem z tym wielkim, jasnym płomieniem wybuchały mu w duszy pieśni, któremi się kotłownia rozlegała od świtu do nocy.

Wkrótce jednak czarne kłębiska dymu białeły, rzedyły, stawały się lżejsze, aż wskróś pogodnych błękitów wybiły w górę lekkim, równym słupem.

Ten widok wlewał w serce wdowy radość i pogodę.

— Wszystko dobrze... — szeptała — wszystko dobrze, Bogu Najwyższemu dzięki.

I krzątała się po ubogiej izdebce, zaścielając łóżko swoje i synowski tapczan, zamiatając śmieci starą brzożową miotłą i rozpalając na kominku drewna do południowego posiłku.

Wtedy to wprost wielkiego fabrycznego komina wspaniałą kitą dymu wznosiło się w błękity cienie, sinawe pasemko z ponad dachu facjatki, gdzie mieszkała wdowa; pasemko tak wątle i nikle, jak technienie starych piersi, co je wydobywały z ogniska.

Ale młody kotłowy zawsze to pasemko dostrzegał.

A nietylko je dostrzegał, ale się do niego uśmiechał. Wiedział on dobrze, że tam u komina stara jego matka w bieluchnym czepku na głowie, w tołubku, przepasanym brązowym fartuchem, drobna, zawiedła, zgarbiona szykuje dla niego jakiś barszcz wyśmienity lub wyborny krupnik. Zdawało mu się nawet czasem, że wyraźnie czuje smakowitą woń tych specjałów.

Z podwójnym tedy zapalem dorzucał na palenisko świeżą szufię węgla i podczas kiedy pałacz po głowie się drapał, on stojąc jedną nogą na podmurowaniu, zwinny i giętki, ze dwóch nastarczał w robocie.

I tak naprzeciw siebie szły w niebo te dwa oddechy: fabryki i facjatki, niknąc w przejrzystych lazurach, może łącząc się w nich nawet.

Ku południowi dym fabryczny rzednął nieco; olbrzymie płuca machin zwalniały swą pracę, wypuszczone pary przeszywały raz i drugi powietrze ostrym, przykrym świstem, a chłopak jak uragan do izdebki wpadał.

— Mamo jeść! — wołał już od progu, a cisnąwszy furazerkę na stół, biegł do klatki z kosem, wiszącej w okienku. Kos, jak tylko chłopaka obaczył, wydawał gwizd przeciągły, do fabrycznej świstawki podobny, a potem zaczynał swoje zwykłe kuranty, których go nauczył Marcyś. Chłopak stawał przed klatką, kładł ręce w kieszenie i gwizdał także. Aż się ściany trzęsły od gwizdania tego.

A matka rozpościerała tymczasem na stole piękną, żółtą serwetę, w niebieskie jelenie wyrabianą i stawiała głęboką fajansową wazkę krupniku, barszcz z rurą albo grochówki z wędzonką, chleb w dużym bochnie, główna tego posiłku podstawa.

Znikał on też prawie w połowie, ledwo się chłopak przysunął do niego. Kawał za kawałem krajał, w miseczce z solą maczał, a precz pogadywał:

— Dobry chleb mam!

— Dobry, synku — odpowiadała za każdym razem wdowa. — Jedz z Bogiem, jedz! Na chwałę Panu Jezusowi i Matce Jego Przenajświętszej...

Chłopak nie dawał się prosić, a razem z chlebem znikająca i zawartość misy.

— Dobry barszcz, mam! — mówił wtedy.

Matka już od kilku chwil jadła coraz wolniej. Mieszała łyżką w talerzu, dmuchała w niego. Ale barszczu nie ubywało jakoś. Kiedy więc chłopak wymiół, co miał przed sobą i wąsiki runiejące wierzchem ręki otarł, pytała skwapliwie:

— A możebyś, synku, jeszcze?... Mnie dziś coś niebardzo jakoś...

Chciała mu dać poznać, że jej nie smakuje, ale bała się wyraźnie kłamstwem Boga obrazić, bo barszcz był doskonały.

— A no — mówił chłopak — kiedy mama nie je... Podstawiała mu z pośpiechem swój talerz mówiąc:

— Jedz, dziecko, jedz! Na chwałę Panu Jezusowi...

Chłopak tedy znów się zabierał do łyżki po swojemu.

— Co mama chce od tego barszczu? — pytał. — To królewski barszcz!

— Byłby on, byłby synku — odpowiadała, mrugając oczami — tylko, że mi do niego bobkowego liścia zabrakło...

Zdarzało się, że nie dojadał.

Zlewała wtedy resztę w glinianą ryneczkę i stawiała

w kominku tak, aby syn nie spostrzegł tego.

Tę resztę uważała już za wyłączną swoją własność i kiedy chłopak wyszedł, posilała się nią, dogryzając ostatki chleba.

Wszystko to odbywało się z niezmierną szybkością. Młody kotłowy chwilowo zastępowany tylko był w południe i śpieszyć musiał. Za ledwie zjadł, żegnał się szerokim znakiem krzyża, całował matkę w zapracowaną wychudłą rękę, chwycił furazerkę, a gwizdnawszy na pożegnanie kosowi, zbiegał w trzech susach z facjatki nadół. Wdowa stawała wtedy w pośrodku izdebki z zebrańką ze stołu serwetą w ręku i słuchała grzmiącego tupotu nóg synowskich z trwożnym i błogim zarazem uśmiechem.

— Święty Antoni! — mówiła kręcąc głową. — Z leceniem takim! Nogi jeszcze połamię, schody porozbija...

I stała tak zasłuchana, dopóki nie huknęły na dole drzwi od sionki i nie przebrzmiało echo tej szalonej kanonady nóg młodych i silnych. Wtedy dopiero kończyła składać serwetę, zmywała statki, ogarniała ogień popiołem, a siadłszy u okna, łątała synowską odzież i bieliznę.

Jeśli to było lato, długo jeszcze, bardzo długo widzieć mogła dym, walący z fabrycznego komina. Drugi raz to się tak zapatrzyła w niego, że i robota wypadła jej z ręki...

Dziwne bo przybierał i kształty i barwy.

To jak żelazna gadzina wywijał się sam z własnych przegubów coraz dalej, coraz wyżej; to jak leciuchna zasłona w powietrzu wiał, siejąc przed siebie obłoczki różane; to jak z kadziedlnicy prosto w górę szedł, wędniąc się miękko po krajach; to jak olbrzymi pióropusz pod słońce się palił, z komina jak z hełmu za wiatrem wiejąc; to się w jakiejś postaci cudne wydłużał; w jakiejś mary nieziemskiej, jakiejś widzenia...

Czasem go wiatr wydymał, jak żagle wielkiego statku; czasem rozrywał niby kłęby pakuł, czasem pędził jak tuman czarniawy. A zadździżyło się na świecie, to chmurą ciężką nad kominem stał i płatami po dachach się wieszał i tłukł nad ziemią, nie wiedząc, kędy się dźdździć.

Gdy przyszła zima, zapalała wdowa lamkę u komina i robiła przy niej grube na sprzedaż pończochy.

Ale choć od okienka wiało srodze i szron aż do izby zalatywał przez spróchniałe ramy, podchodziła do niego coraz, żeby na fabrykę spojrzeć.

Gorzała ona wprost facjatki długim szeregiem oświetlonych okien, huczała wewnętrzną pracą płuc swoich olbrzymich, szczękała żelastwem, dźwięczała biciem młotów, zgrzytała zębami pił, syczała żądłami topionych metali. Dym, który teraz na tle głębokiego granitu niebios walił z jej komina, płomienny był, ogniami ziejący, snopy iskier ciskał jak race.

Szerokie łuny od niego skroś nieba szły i het, precz, odbijały wielkie, ciche zorze...

Patrzała na nie wdowa w zadumaniu.

Z zadumy tej wyrывało ją gwizdanie kosa, który rozbudzony światłem, bijącym z fabryki w okienko, zaczynał wycinać swoje kuranty. W izdebce robiło się weselej, ogień trzeszczał na kominku, a kos darł się aż do ogłuszenia. A kiedy na niebie księżyc w pełni stanął, całe ono widzenie ogniste topniało w blaskach miesięcznych.

Późnym wieczorem dopiero wracał syn i od progu

już znowu wołał:

— Mamo jeść!...

A razem z tą młodą, silną postacią wstępowało w drogi izdebki wesele, śmiech i swoboda. Z mniejszym już teraz pośpiechem posilał się chłopak, odpowiadał przez chwilę to i owo rozpytującej się go o ubiegły dzionek matce, poczem zaczynał szeroko ziewać, przeciągać się, kos nawet nie bawił go już w takiej chwili.

Idź spać, synku, idź spać! — mówiła matka, głaścząc go po głowie. — A to jutro dodnia ci znów trzeba...

— Pójde, mamo... — odpowiadał sennym głosem — zmordowałem się tak, że to ha!

— A pacierz, synku, zmów! — przypominała jeszcze.

— Zmówię, mamo.

Całował jej rękę, klękał przed swoim tapczanem i schyliwszy głowę na złożone dłonie, odmawiał szybko półgłosem Ojciec nasz i Zdrowaś, tu i ówdzie przerywając modlitwę potężnym ziewnięciem, poczem bił się hałaśliwie w piersi, żegnał z rozmachem i zdjawszy pośpiesznie odzież, rzucał się na twarde poślanie.

Natychmiast też prawie usypiał, a w izdebce słychać było dawno jego równy, głęboki oddech, podczas kiedy matka długo jeszcze szeptała zdrowaśki przed poczeriałem, ze złocistego tła wychylającym się obliczem Panny Najświętszej.

Nareszcie lampka gasła, kos przestawał się trzepotać po klatce, uciszało się wszystko, aby znów jutro o brzasku się zbudzić.

Z tem budzeniem była zawsze bieda. Wdowa sypiała tym snem starości krótkim, czujajmy, jakby oszczędzającym godzin życia przed wielkiem zaśnięciem w mogile.

Ze snu tego budziła się po drugich kurach zaraz, na długo przed gwizdawką fabryczną i zwłókszy się z pościeli, dreptała po izdebce, szykując polewkę dla syna i szepcząc godzinki. W okienku stała wtedy wielka i cicha gwiazda zaranna, wprost na twarz uspionego chłopca świecąca. Matka coraz to na twarz tę powiodła oczyma. Radaby już zbudziła jedynaka swego, ale głębokie uspienie chłopca wstrzymywało ją.

— Niech ta! — szeptała półgłosem. — Niechta jeszcze ździebluchno pośpi.

Dopiero kiedy się rozległ przeraźliwy świst puszczonej pary, wołała na chłopca:

— Marcyś! A!... Marcyś! Wstawaj, synku! Gwizdają...

Chłopak odwrócił głowę do ściany.

— To kos, mamo... — mówił półprzyciemnie.

— Ale! Kos tam! We fabryce gwizdają, synku, nie kos!

Przeciągał się, nakrywał na głowę, mruzczał, ale matka nie ustępowała. Nocny dyżur się kończył, kotłowy no swoim miejscu pierwszy stanąć musiał przed robotnikami jeszcze. Powtarzało się to cały tydzień Boży, niedzieli nie wyjmując nawet.

Ale jednego razu, kawał jeszcze do ranka było, chłopak się z krzykiem ze snu porwał sam i na pościeli siadł.

Matka już była przy nim.

— Co to? Co ci synku, co? — pytała troskliwie.

Nie odpowiadał. Patrzył na nią szeroko otwartymi oczyma, usta miał drżące, czoło w zimnym pocie. Rozpięta na piersiach koszula ponosiła się od mocnych,

głośnych prawie uderzeń serca.

Objęła go ramionami matka.

— Co ci to synku, co ci to? — pytała, tuląc chłopaka, jakby małe dziecko.

Długo uspokoić się nie mógł.

— Nic, mamó — przemówił nareszcie z widocznym wysiłkiem — nic... Tylko śniło mi się... że... piorun uderzył we mnie.

Wdowa ścierpła. Ale nie dała tego poznać po sobie synowi. Chciała przemówić, głos uwiązł jej w piersi.

Chłopak siedział na tapczanie sztywny, prosty, patrząc przed siebie wystraszoną wzrokiem.

— Piorun, mamó — mówił cichym, urywanym głosem — taki czerwony, straszny jak smok. Na piersi mi padł, mamó... taki straszny... czerwony...

Umilkł i dyszał głośno.

Wdowa opanowała się jakoś.

— Co tam, synku! — mówiła, głaszcząc go po rozpalonym policzku. — Co tam! Sen mara, Bóg wiara. Co tam, synku!

A gdy chłopcu głośno zaszczękały zęby, przysiadła przy nim, przycisnęła głowę jego do swych wyschłych piersi i tak go kołysała, jak kiedy niemowlęciem był.

Chłopak się ukoił, utulił wreszcie i na poduszkę opadł.

— Niech mama już idzie — rzekł — niech mama idzie, położy się... Ja usnę.

Ale nie usnął. Leżał nawznak, z otwartymi szeroko oczyma, wpatrzony w gasnące na wschód nieba gwiazdy.

Spojrzała na niego raz i drugi.

— A czemu nie śpisz, synku? — spytała.

— Nie mogę, mamó... — odpowiedział cicho, skarżącym się głosem.

Podeszła i siadła przy nim.

— Nic się nie trap, synku! — przemówiła. — Nic się nie trap! Albo to na to ten Pan Bóg miłosierny pioruny w niebie chowa, żeby zaś niemi wdowie niebogiej jedyne synaczka ubijać? Nie da tego Pan Jezus i ta Matka Przenajświętsza... A ja ci to powiem, że piorun wesele znamionuje... Przecie sennik mam, to wiem.

Mówiła to z uśmiechem, wesoło niemal, ręką wyschłą po czole jego wodząc i włosy mu gładząc, aż chłopak dobrej myśli zaczął być i też się uśmiechnął.

— To mama mówi, że wesele? — spytał.

— A przecie, że nie co! Wesele, huczne wesele... Zamyślił się chłopiec, a po chwili rzekł:

— To ja już wstanę, mamó...

— Wstań, synku, wstań... Zgotuję śniadanie; jak przejesz, to cię to odejdzie.

Jakoż odeszło. Weselej nawet było tego ranka niż zwykle w izdebce, bo chłopak, czasu dość mając, jedną po drugiej piosenkę na prześcigi z kosem gwizdał, aż ptaszysko zachrypło i kiedy przyszło do Zosi, co jej się chciało jagódek, gwizdało tak żałośnie, jakby kto przez nos śpiewał. Uśmieł się Marcyś, uśmieła się matka i tak się w radości rozstali. Kiedy wyszedł, wdowa stanęła przy drzwiach i nasłuchiwała oddalających się kroków. Lekkie były, rażne, swobodne, zwyczajnie młode nogi... Nawet spaczony i spróchniały schody nie skrzypiały dziś tak, jak zazwyczaj. Dopiero kiedy chłopak drzwi za sobą zatrzasnął, rzuciło się w niej serce jakimś nagłym strachem, tak łoskot ich był głuchy, podziemny i takim przeraźliwym echem odbił się w pustych sieniach. Podbiegła do okienka, aby wyjrzeć za synem.

Szedł lekko, śpiesznie, z podniesioną głową, a kiedy miał już przejść furtkę w fabrycznym murze, odwrócił się i spojrzał w górę. Może w okienko, a może tak sobie...

W chwilę później gęsty, czarny dym walił z fabrycznego kominu.

Godziny upływały. W schludnie sprzątniętej izdebce zrobiło się cicho; stary zegar z jaskrawą różą na poźółkłej tarczy cykał opieszale na ścianie, kos próbował najweselszych kurantów, pocieszenie walcząc z swym ochryplym głosem, a wdowa może z myślą o owym śnie syna, co to wesele znamionował, przeglądała swoje odświętne odzienie.

Naraz rozległ się huk straszliwy. Zatrzęsły się ściany, posypał gruz z kominu. Okienko z szczękiem wypadło. Wielki, iskrzasty słup dymu buchnął w niebo razem z fontanną cegieł i wielkimi odłamami rozwalonego kominu, wypełniając izbę przeraźliwym blaskiem. Wdowa, jak stała, tak skamieniała słupem. Ani jednego krzyku nie wydały jej zmartwiałe usta. Tylko się siwe włosy podniosły nad czołem, tylko rozszerzone źrenice zbieleły jakby u trupa nagłą jakąś zgrozą...

Może nawet nie słyszała dzikiego wrzasku, jaki bił z ulicy:

— Kotłowy!... Kotłowy zabity!

.....

Długie jeszcze potem lata siadywała w tem samym okienku, patrząc osowiałym, mętnym wzrokiem na fabryczny komin, z którego były w górę sine słupy dymu.

Dym ten wszakże nie przybierał już teraz dawnych rozlicznych kształtów, tylko zawsze zamieniał się w mglistą postać jej drogiego chłopca. Zrywała się wtedy ze stołka i wyciągała drżące, wyschłe ręce. Ale mglistą postać wiatr unosił i rozwiewał ją gdzieś w błękitach...

## S P O S O B Y S Z C Z E P I E N I A .

Mówiąc o szczepieniu czyli uszlachetnianiu, pamiętać należy, że zrośnięcie się podkładki czyli dziczki ze zrazem t. j. szlachetną latoroślą zależy od dokładnego dopasowania dziczki ze szlachetną latoroślą, a więc, by miazga dziczki (znajdująca się pod korą) zesłała się z miazgą zrazu t. j. gałązki szlachetnej. Szczepimy jabłoń na jabłoni, gruszę na gruszy, pestkowe na pestkowych, ale śliwę na śliwach wszelkiego rodzaju, brzoskwinę na brzoskwinie, moreli, śliwie, tarninie.

Jest kilku sposobów szczepienia: oczkowanie, szczepienie w szparę, łączenie czyli kopulizowanie, korzucho-

wanie, szczepienie w siodółko, przykładanie, szczepienie na kozią nóżkę.

Najmniej bolesnym dla drzewa jest oczkowanie lub jak mówią okulizowanie. Oczkowanie odbywa się w miesiącach: lipcu, sierpniu t. j. w miesiącach, gdy w kątach liści na gałązkach młodej latorośli drzewa szlachetnego są już wykształcone oczka, z których w roku przyszłym wyrosną nowe pędy i liście. Mogą być wypadki w oczkowaniu nawet w początkach września, jeżeli kora odstaje od drzewa na dziczkach. Do oczkowania używamy specjalnego noża dobrze wyostrzonego. Należy nabyć

należytej wprawy w zdejmowaniu oczka ze szlachetnej latorośli. Właściciel szkółki, chcący dziczki swoje uszlachetnić oczkowaniem, winien najpierw przypatrzeć się tej czynności u ogrodnika, dobrze tę rzecz rozumiejącego. Ścinamy szlachetną latorośl o kilkunastu oczkach. Nad oczkiem robimy nożem poprzeczne nacięcie, poczem ukośnym cięciem zdejmujemy oczko z odrobiną drzewa. Na wybranej dziczce robimy na gładkiej korze nacięcie w kształcie dużej litery T. Odchylamy ostrożnie górne końce kory i w środek między korą a drewno wkładamy przygotowane oczko, bacząc, by dobrze pasowało, poczem obwiązujemy odpowiednio łyżkiem. Blaszkę listka przycinamy do połowy. Maści ogrodniczej używać przy oczkowaniu nie należy. Po dwu tygodniach, gdy za dotknięciem listek z ogonkiem (szypułką) odpada, oczkowanie się przyjęło. Wówczas oczko przyjęte jest nabrzmiałe, zrosło się bowiem z dziczką. W przyszłym roku, z wiosną obserwujemy naoczkiwaną dziczkę. Gdy oczko przyjęte, wówczas dziczkę nad oczkiem zrzynamy ostrożnie piłęczką ogrodniczą, lub nożycami, zasmarowując maścią ogrodniczą, by rana nie wysychała. Obok drzewka umieszczamy palik, do którego przywiązujemy łyżkiem wyrastającą latorośl z oczka. Oczkować możemy dziczki, których oczka na wiosnę się nie przyjęły. Zanim omówimy rodzaje szczepień na wiosnę, należy przypomnieć o zbieraniu czyli ścinaniu zrazów. Zrazy tj. szlachetne latorośle zbieramy od stycznia do marca t. j. do czasu nim soki ruszą pod korą drzew. Praktycy nie bardzo się z tem spieszą, twierdzą nawet, zwłaszcza ogrodnicy, że nawet z początkiem marca można zbierać zrazy. Latorośle z drzew pestkowych: wiśni, czereśni ścinać należy przed pękaniem oczek i za świeża przetranszować na dziczki. Wymagają tego wiśnie. Szczepienie drzew pestkowych jest dość trudne. Zrazy ścięte sortujemy podług gatunków i dołujemy w chłodnym miejscu, by oczka nie pękały, a zrazy nie wysychały. Niektórzy przechowują zrazy ścięte na wolnym powietrzu w ogrodzie od strony północnej w cieniu budynku np. szopy, dołując w zimie w ten sposób, by końce ścięte tkwiły w ziemi. Najłatwiejszym szczepieniem jest szczepienie w szparę czyli rozłop. Opisywać go nie będziemy, gdyż każdemu jest znany. Drzewko tak szczepione bardzo cierpi, gdyż soki muszą zalać ranę dużą kłotą.

**Kożuchowanie** t. j. szczepienie za korę. Ten rodzaj szczepienia odbywa się już w czasie, gdy soki w drzewach krążą i kora dokładnie odstaje od drewna. Ścinamy dziczki w stosownej wysokości od ziemi, wygładza-

my ścięcie, następnie z boku nadcinamy korę na pieńku prostopadle do ścięcia, a w kierunku do ziemi. Z latorośli szlachetnej odcinamy zraz na 3 oczka. Zacinamy go dłótkowato tak, aby z jednej strony została kora, a dolne oczko wychodziło od strony zewnętrznej. Nożykiem odchylamy końce kory na pieńku dziczki i wtykamy za korę zacięty zraz. Potem owijamy mocno łyżkiem, zasmarowujemy maścią ogrodniczą. Obok pieńka wtykamy w ziemię palik dla ochrony przed złamaniem. Łączenie czyli kopulizowanie należy do łatwych szczepień, jednak wymaga wielkiej wprawy w cięciu. Diczka i zraz muszą tu być jednakowej grubości. Pieniek ścinamy jednym, pewnym cięciem noża ukośnie, tak samo przycinamy zraz i dopasowujemy dokładnie, by kora, a zwłaszcza miazga dziczki zesła się z miazgą zraza, słowem aby ścięcia pieńka i zraza się nakryły.

Obwiązujemy następnie łyżkiem miejsce spojenia i smarujemy maścią. Roczne dziczki mogą być tym sposobem doskonale szczepione. Orodnicy szczepią w ten sposób zimową porą w piwnicy lub oranżerii roczne dziczki w rękach. Do tego rodzaju szczepienia wykopuje się dziczki np. roczne, dobrze zakorzenione (w lecie pilnowane) już w jesieni dołuje się w chłodnym miejscu, a po zaszczepieniu w ręku znowu się dołuje, a wiosną wsadza się do gruntu. Szczepienie w siodełko i przykładanie rzadziej jest praktykowane. Trzeba, by je uzmysłowić rysunkiem, co ze względu na koszt prawie niemożliwym. Częściej używanym jest szczepienie z kózką nóżką. Po ścięciu pieńka dziczki wycinamy na jego boku rowek w kształcie klina, stosownie do tego ścinamy zraz, przykładamy go do wycięcia, obwiązujemy łyżkiem i zasmarowujemy maścią. W ten sposób szczepią ogrodnicy drzewka pestkowe, co wymaga wielkiej wprawy w zacinaniu. Istnieją nawet gotowe hybelki, które owymi rowkami wycinamy. Po zaszczepieniu drzewek baczmy na to, aby je uchronić od szkody. W tym celu zaopatrujemy, jak się to już wspomniało, każde drzewko w silny palik. W czasie rozwoju drzewek obcinamy wyrosłe dzikie pędy na podkładkach, aby nie zabierały szlachetnej latorośli soków, jednak nie zawiele, bo może się zdarzyć, że hamowane soki przez obcinanie pędów zaparzą się pod korą i drzewko uschnie. W miarę jak szlachetna latorośl rozrasta się i pęcznieje trzeba ostrożnie rozluźniać łyżko, przecinając je nożem jednak z wolną, by zrastający zraz z dziczką nie oszkodzić. Należy bujnie rozrastające się chwasty plewić, by nie zagłuszyły drzewek.

C. d. n.

## GĘSTOŚĆ ZAŁUDNIENIA.

Ludność w Polsce w dn. 1 stycznia 1936 r. wynosiła około 33.800 osób. Ponieważ w grudniu 1931 r., kiedy dokonywano drugiego powszechnego spisu, licząco 32.100 tys. (w liczbach zaokrąglonych), to w ciągu 4-ech lat ludność naszego kraju zwiększyła się o 1,600 tys., corocznie więc przybywa około 400 tys. mieszkańców.

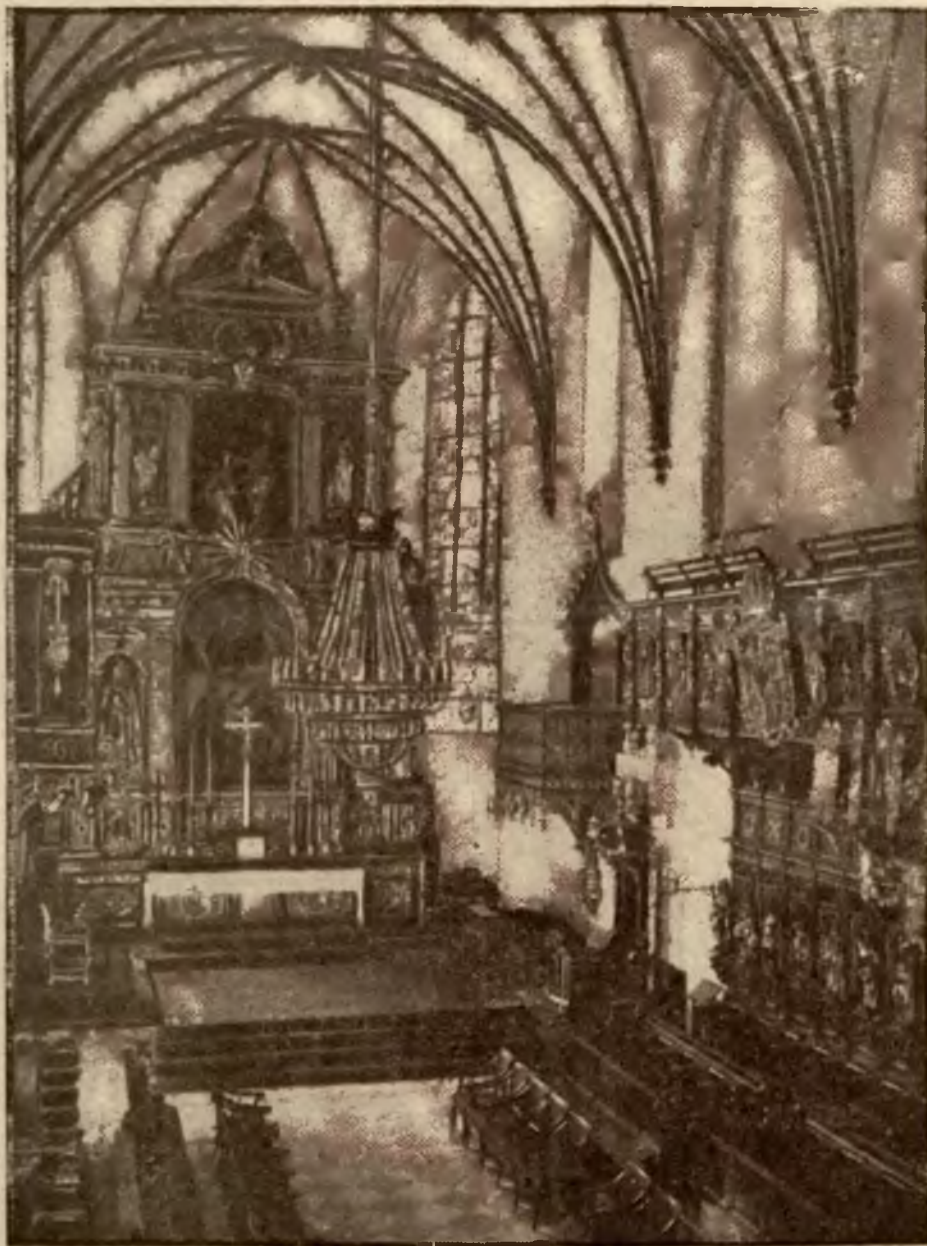
Do najbardziej zaludnionych województw należy Śląsk, gdyż tam podług spisu 1931 r. na 1 klm. kwadr. przebywało przeciętnie 308 mieszkańców, drugie miejsce przypadnie woj. Łódzkiemu z gęstością wynoszącą 138 osób: trzecie — woj. Krakowskiego 132 osoby, dalej idą woj. Kieleckie — 115, Lwowskie — 110, Tarnopolskie — 97, Stanisławowskie — 87, Warszawskie (bez m.

Warszawy) — 86, Poznańskie — 80, Lubelskie — 79, Pomorskie — 66, Wołyńskie — 58, Białostockie — 51, Nowogródzkie — 46, Wileńska — 44, Poleskie — 31.

Najbardziej zaludnionym powiatem w Polsce będzie pow. Będziński (woj. Kieleckie), gdyż na 1 klm. kwadr. przypada tam 505 mieszkańców, następnie w pow. Tarnogórskim (na Śląsku) — 278, i w pow. Rybnickim (na Śląsku) — 240 mieszkańców. W woj. południowych dużo jest powiatów, w których gęstość zaludnienia przekracza 100 osób na 1 klm. kwadr., natomiast w woj. wschodnich gęstość ta jest bardzo mała, waha się od 19 (pow. Łuniniecki), do 88 (pow. Żołbunowski), przeciętnie zaś w 4-ch wschodnich województwach wynosi tylko 45, t. j. znacznie mniej od gęstości w całym kraju.

# POLSKA

## KATEDRA Ś-GO JANA W WARSZAWIE



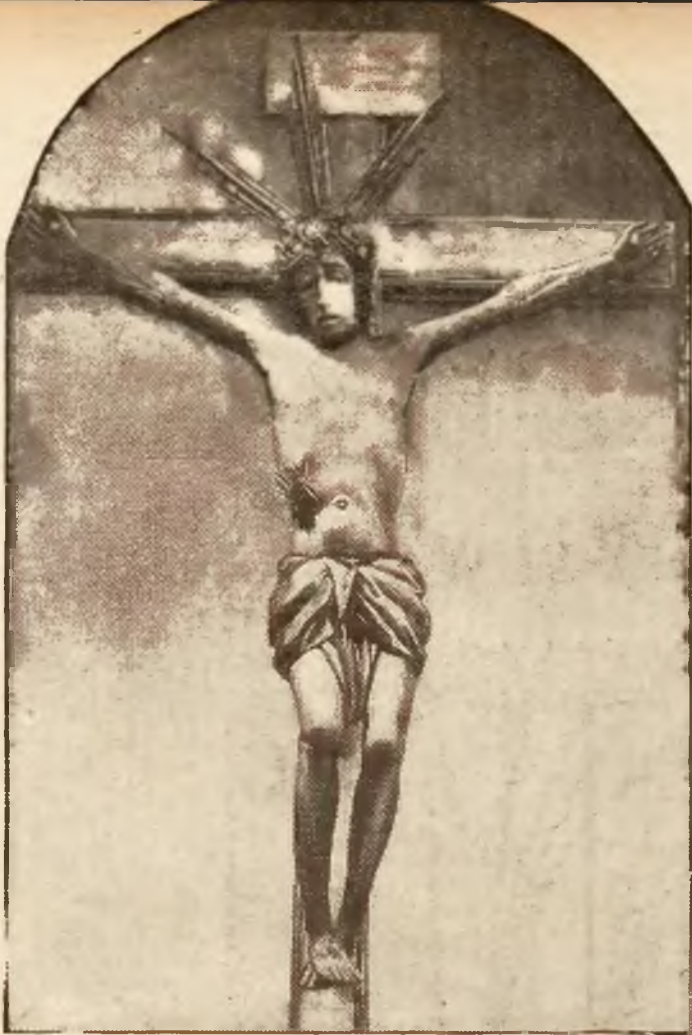
*Prezbiterjum Katedry. W głębi wielki ołtarz dar Zygmunta III, u góry po prawej stronie  
łoża królewska, zaś nad stallami dla kanoników ganki dla muzyki i śpiewaków.*

zwyczaj piynie z poczucia doobrze  
spełnionego obowiązku.

Pojęcie „słomianego ognia”

jednak przedstawiać dostateczną siłę.  
Obowiązek stworzenia tej siły w po-  
staci nowoczesnych jednostek bojo-

publicznego i jest przeznaczony  
przedewszystkiem na budowę okrę-  
tów marynarki wojennej. Każda su-



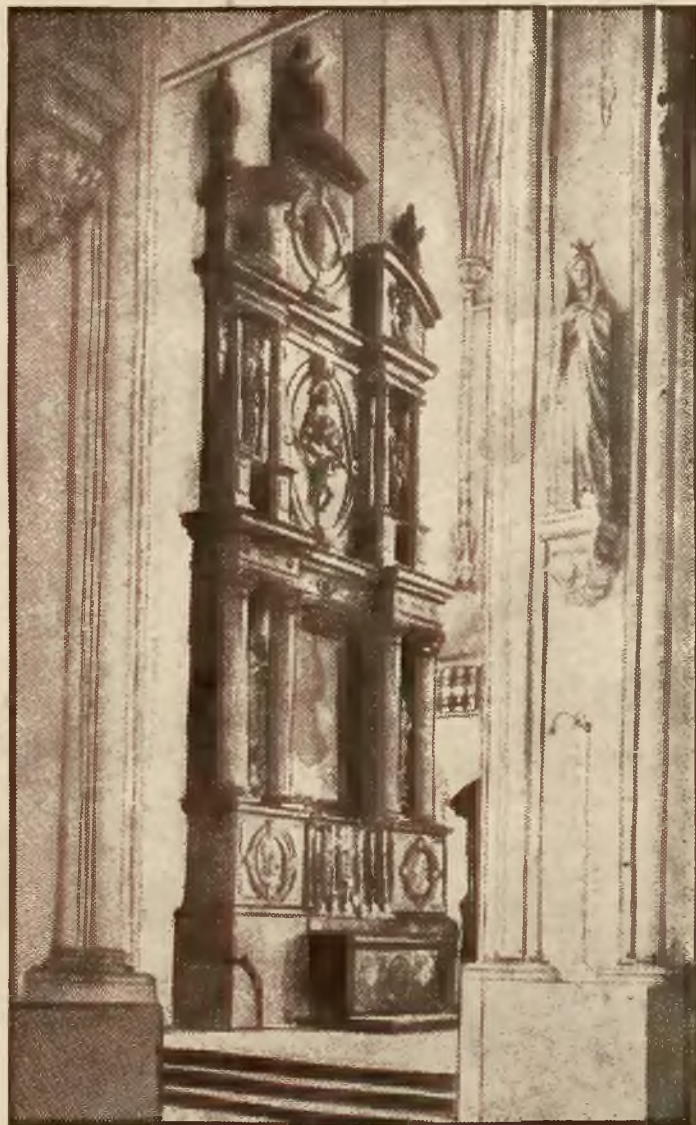
Cudowna Figura Jezusa Ukrzyżowanego, przywieziona z Norynbergji, zdaje się, że dzieło Wita Stwosza, a znajdująca się w półciemnej, pełnej natchnienia modlitewnego, kaplicy.



Niezwykłej wartości pomnik ks. prymasa Michała Poniatowskiego, wykonany z mozaiki kolorowej według obrazu Rafaelego, a ofiarowany przez papieża Piusa IV królowi Stanisławowi Augustowi.



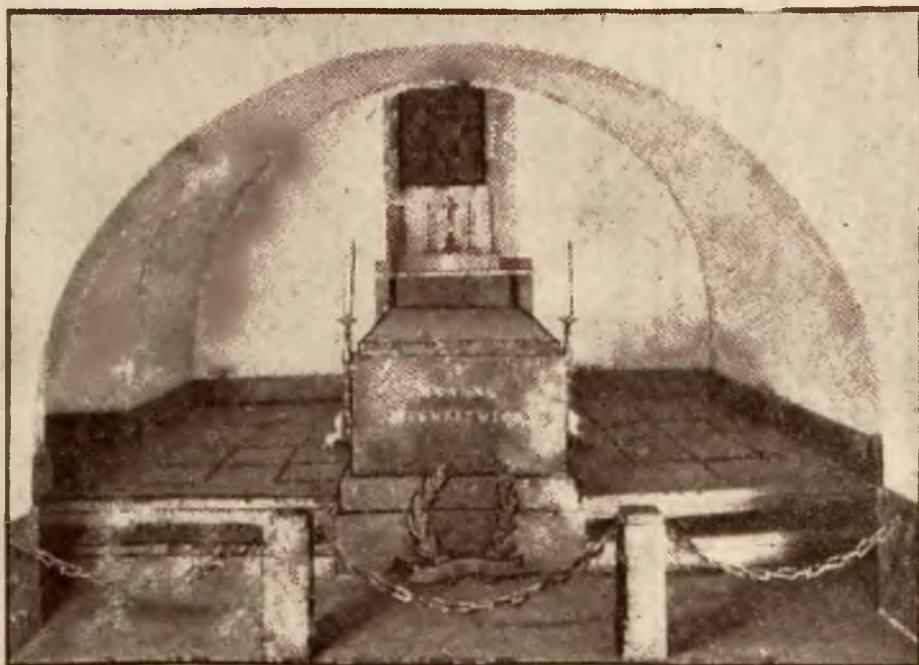
Węjście do kruchty z pomnikami na bocznych filarach dwu Janów Dekertów: ojca burmistrza i syna biskupa.



Marmurowy ołtarz Niepokalanego Poczęcia N. M. P., najpiękniej pomysłany i największy z pośród wszystkich ołtarzy w Katedrze z wyjątkiem głównego, a przeniesiony tu z kościoła OO. Jezuitów.

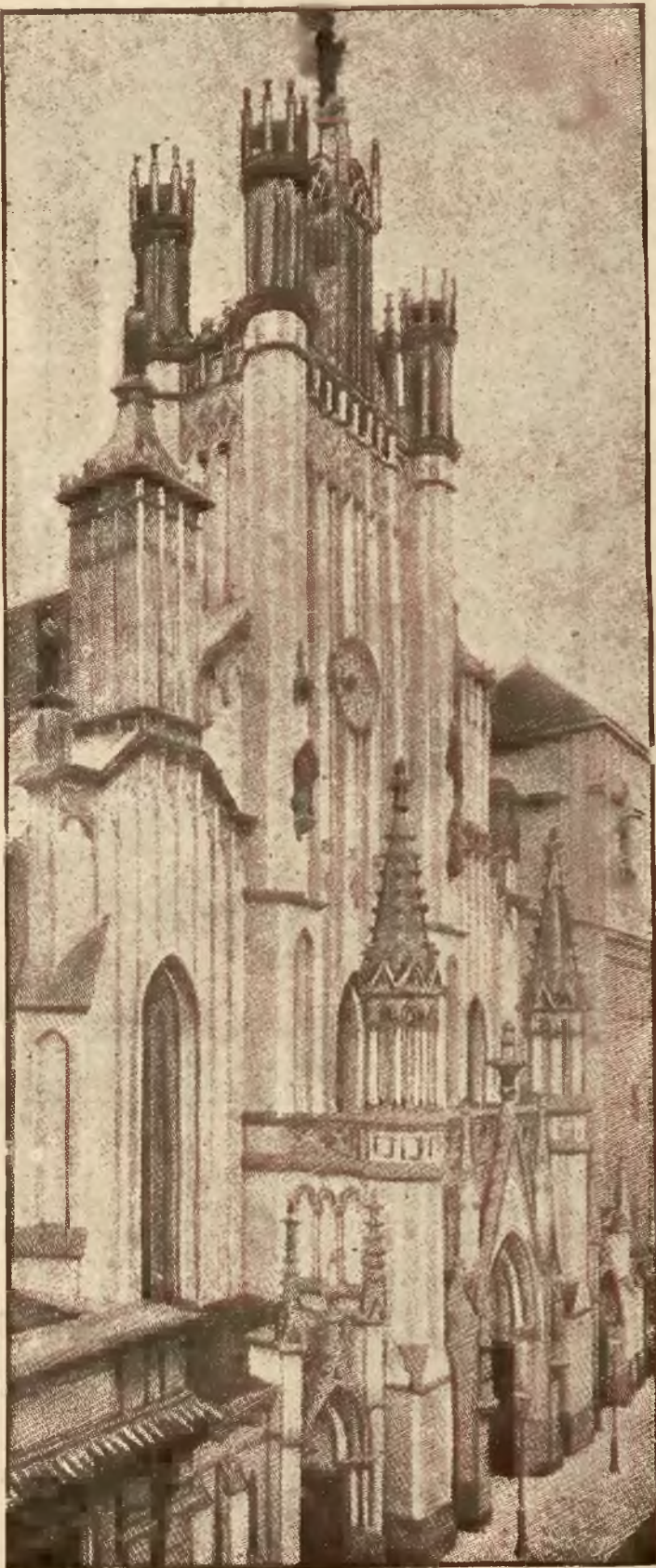


*Widok na Katedrę od wejścia*



*Grobowiec H. Sienkiewicza w podziemiach Katedry.*

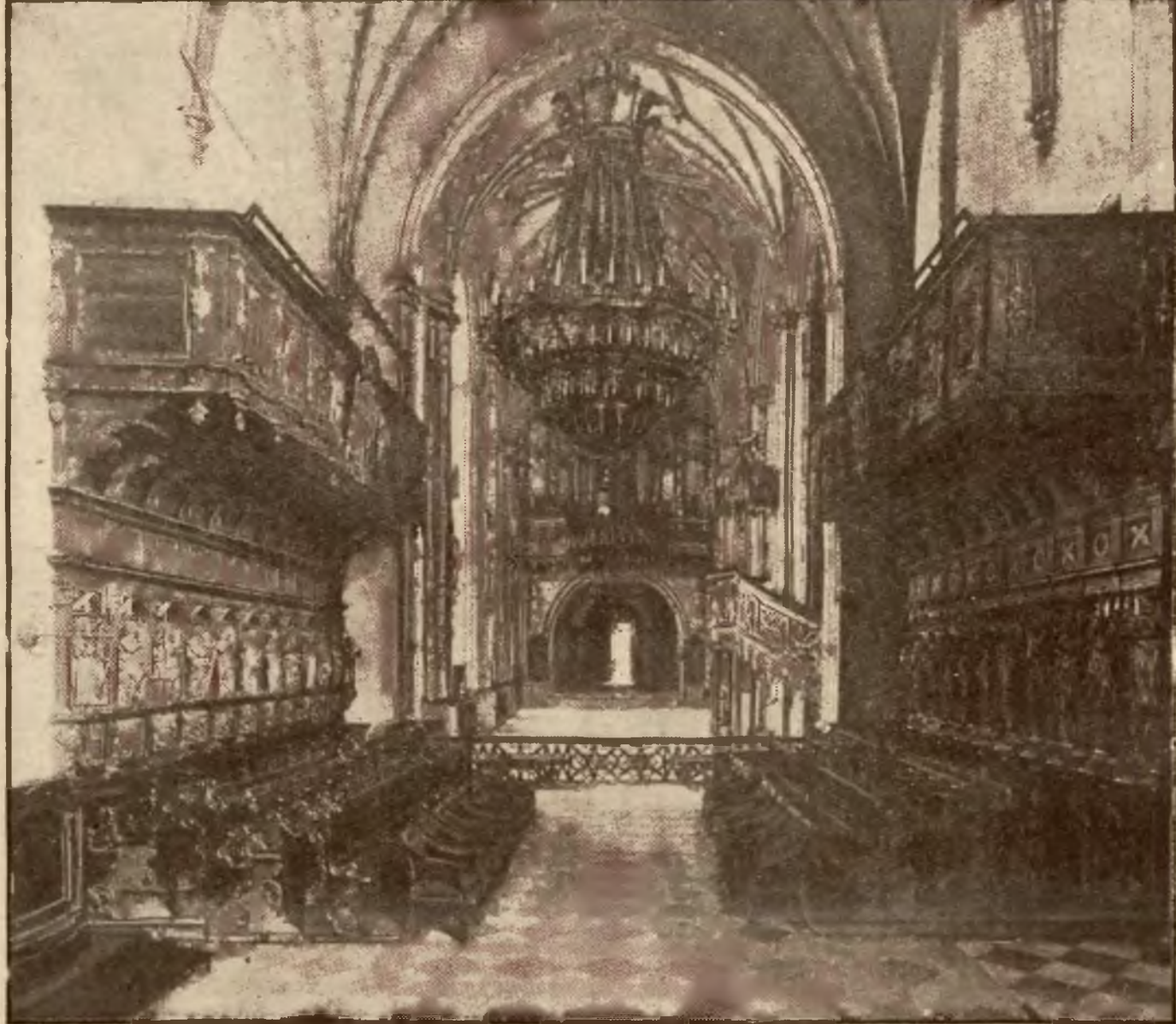
Katedry Warszawskiej nie łączy tak wspaniały nimb świetnej przeszłości historycznej, jak katedrę wawelską, gnieźnieńską, poznańską, a nawet, i plocką, jednak okala ją aureola jednego z najstarszych i najbardziej w pamiętki narodowe bogatych i kościółów stolicy naszej, a dzieje jej są ściśle związane z dziejami tak miasta, jak i kraju całego. Tutaj od czasów Zygmunta III odbywają się wszystkie uroczystości narodowe, z wyjątkiem koronacyj królów polskich, tu w latach niewoli gromadził się lud warszawski na manifestacje religijno-narodowe, tu w Polsce odrodzonej każde prawie radosne czy tragiczne przeżycie kraju znalazło swoje odzwierciedlenie, tu też spoczęły najpierw zwłoki



*Widok zewnętrzny Katedry. Fasada jest ozdobiona szeregiem posągów dłuta Jana Hageny, z których najwyższy, znajdujący się na wieżycze środkowej, przedstawia postać Chrystusa, błogosławiącego jedną rękę, a trzymającego w drugiej kulę ziemską.*

*Tyły Katedry od Kanonji z widocznym gankiem krytym, łączącym Zamek z Katedrą.*





Widok na Katedrę od głównego ołtarza.

Pierwszego Marszałka Zmartwychwstałej Ojczyzny — Józefa Piłsudskiego przed wywiezieniem ich na Wawel. Stąd wyruszają po nabożeństwie trzecomajowe pochody, stąd rokrocznie w Boże Ciało wychodzi uroczysta procesja, w której bierze udział Pan Prezydent Rzeczypospolitej i władze naczelne.

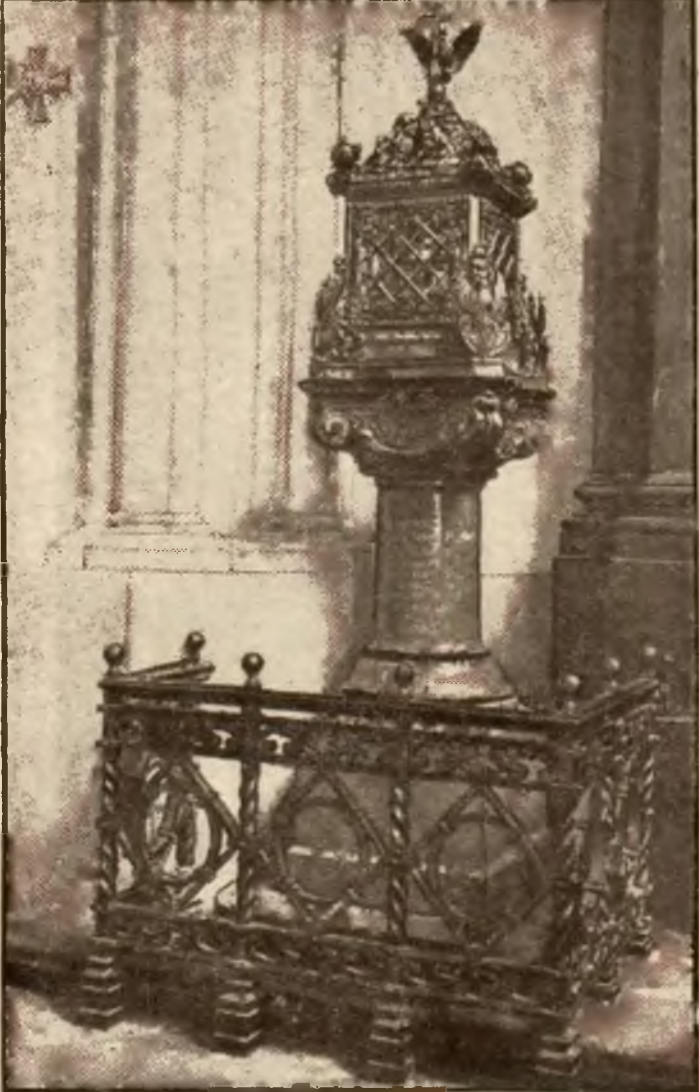
Historja katedry łączy się ściśle z powstaniem Zamku Warszawskiego. W XIII w. istniała już tutaj drewniana kaplica zamkowa, na miejscu której w XIV w. wzniesiono murowaną. Po podniesieniu Warszawy do godności stolicy Księstwa Mazowieckiego, ks. Janusz Mazowiecki wybudował kościół w rozmiarach dzisiejszych, nadając mu szereg przywilejów i godność kolegiaty, przeniesionej z Czerska. Gdy król Zygmunt III przeniósł do Warszawy siedzibę królewską, wówczas nastąpił w dziejach miasta i świątyni nowy okres rozkwitu, lecz dopiero w 1798 r. po rozbiórce Polski i wyłączeniu Warszawy z archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, kościół św. Jana zostaje katedralnym, a w r. 1818, po utworzeniu Królestwa Kongresowego zostaje archikatedralnym i metropolitalnym, przyczem arcybiskupi otrzymali godność

Prymasów Królestwa Polskiego. Dzieje te podaje nam tablica znajdująca się nazewnątrz prezbiterjum obok posągu N. M. Panny, a przeniesionego z cmentarza, który dawniej otaczał kościół.

Katedra Świętojańska mieści się przy [starej, wąskiej uliczce, tejże nazwy, u północnego wylotu Placu Zamkowego, a okala ją łukiem, również staro-dawne mikamieniczkami zabudowana uliczka, Kanonją zwana.

Najwspanialsza ze świątyni warszawskich, czaruje pięknem swych form ostrołukowych, nietyle potężnych, ile subtelnych, przedziwnie delikatnych, szlachetnych i modlitewnie wzniosłych.

Pierwotny fronton kościoła Św. Jana w stylu gotyku polskiego, zniszczony został w XVII w. przez straszliwy huragan. Odbudowano go na nowo za Zygmunta III i Władysława IV w stylu baroka. Ostatniej zaś restauracji dokonał w połowie ubiegłego stulecia utalentowany architekt Adam Idźkowski. Obecna fasada w stylu gotyku angielskiego, wzorowana na świątyni angielskiej w Ely, niema podobnej sobie w całej Polsce. Ukoronowane forteczными blankami



*Pomnik z ziemi z pobojuwisk z Wielkiej Wojny na których poległo 600 tysięcy Polaków walczących o Polskę.*

pełne oryginalnego wdzięku wieżycy, widoczne z Placu Zamkowego, a zwłaszcza od Pragi, nadają panoramie miasta wielce estetyczny wygląd, przyczyniając się bardzo do jego ozdoby.

Niestety ta piękna, pomysłu Idzkowskiego fasada została przed kilkudziesięciu laty zniekształcona przez przybudowanie do niej, ciężkiej o pretensjonalnych linjach kruchty, a także, jak twierdzą znawcy, przez oblicowanie jej białą cegłą, która niepasuje do charakteru monumentalnych budowli.

Z boku kościoła od strony południowej stoi wieża — dzwonnica o typie fortecznej baszty, wzniesiona bliżej starych murów obronnych, które dawniej otaczały Warszawę.

Wspaniałe majestatyczne wnętrze Fary utrzymane jest również w stylu gotyku angielskiego. Tworzy ono podłużny czworobok, podzielony dwoma rzędami filarów na trzy nawy, z których środkowa jest najszersza. Ponieważ wysokość naw jest jednakowa, przeto kościół należy do rodzaju t. zw. wiatowych albo halowych, dość pospolitych u nas.

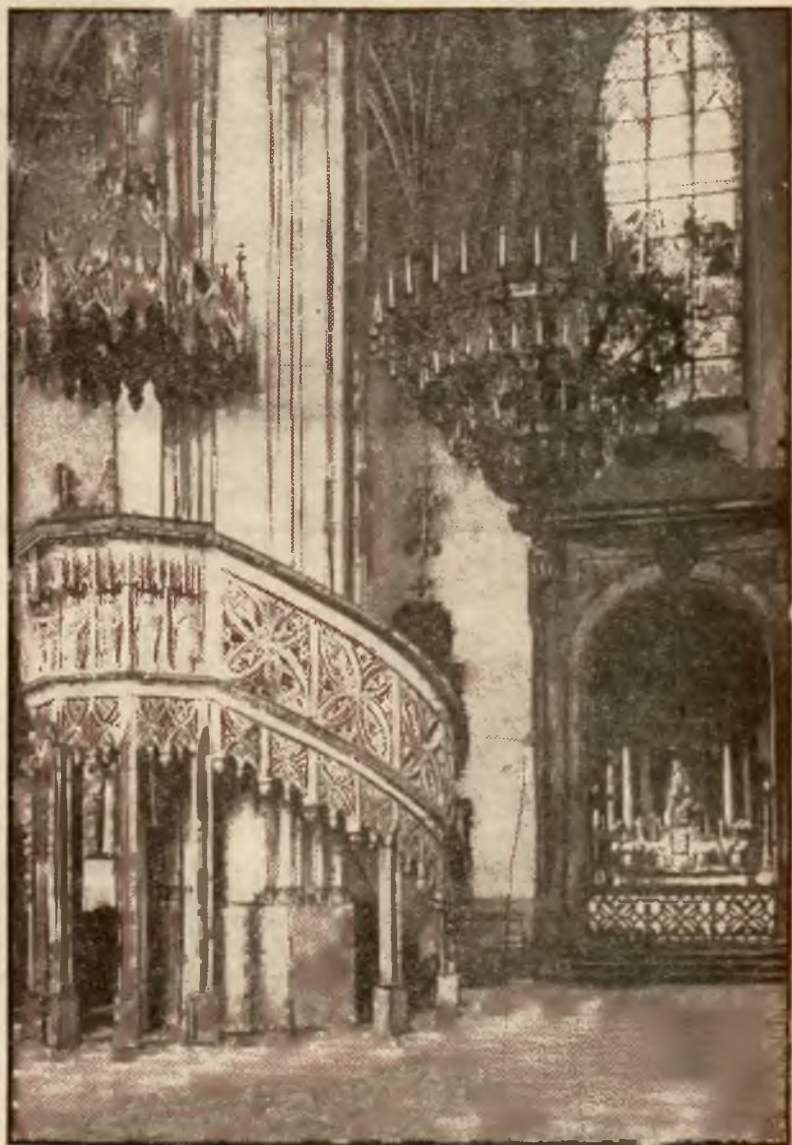
Ośmioboczne, silne, lecz smukłe filary, ozdobione po rogach kolumnkami, które dodają im lekkości, a u góry zakończone koronką rzeźbioną, wysokimi łukami podtrzymują bogato oźebrowane

i jasno światłem z wielkich okien, rozświetlone sklepienia.

Najstarszą, a więc i najciekawszą częścią katedry jest prezbiterjum, które jakby w skrócie przedstawia jej dzieje. Tu miewał złotousty Piotr Skarga, swe prorocze kazania uwiecznione na płótnie przez Jana Matejkę, tu, wbrew przysługującemu wyłącznie katedrze wawelskiej prawu, odbyły się koronacje kilku królowych oraz Stanisława Leszczyńskiego i Stanisława Poniatowskiego oraz ukończono tutaj koronację Mikołaja I, cara rosyjskiego, na króla Królestwa Kongresowego.

Na pierwszy plan w prezbiterjum wysuwa się opatrzony herbami Wazów, cały wyłożony, wielki ołtarz, który rozmiarami, wspaniałą architekturą i bogactwem ornamentacyj, zwraca ogólną uwagę. Charakterystyczną i wielce oryginalną cechą jego i ozdobą są figury świętych oraz cztery karjatydy w złotych szatach, a na czarno malowanych twarzach i ciałach, co miało naśladować wówczas drogocenny, a używany w dekoracyjnym rzeźbiarstwie, heban.

W środkowej kondygnacji ołtarza mieści się duży, świetny w kolorycie i kontrastach barwnych,



*Kazalnica, wykonana według rysunków słynnego rzeźbiarza norwimberckiego Vischera a jest ozdobiona rzeźbami K. Hegla. Z boku widoczna Kaplica Najświętszego Sakramentu.*



Kaplica Arcybractwa Literackiego, którego członkowie musieli umieć czytać i pisać, posiada piękny ołtarz marmurowy i szereg pomników Królów polskich — członków Bractwa.

lecz nieco zmanjerowany w ruchach i formach obraz — dzieło artysty włoskiego Palmy il Giovine, a dar króla Zygmunta III. Przedstawia on św. Jana Chrzciciela, św. Stanisława biskupa z Piotrowinem oraz Najświętszą Pannę z Dzieciątkiem i aniołkami. Obraz ten, posiadający wybitne walory, został przez Napoleona I po zajęciu przezeń Warszawy, wywieziony do Paryża, skąd wrócił po upadku cesarstwa. Srebrne antypedjum ołtarza — to ofiara włościan polskich.

Na wyższym piętrze ołtarza w głębokiej niszy widnieje rzeźbiona grupa, wyobrażająca św. Jana, chrzczącego Chrystusa. Nad nim tarcza herbowa z orłem polskim i „Snopkiem” Wazów, zaś wyżej symbol miłosierdzia chrześcijańskiego — postać kobieca, trzymająca troje dzieci u łona, zaś na samym szczycie, pod sklepieniem złocisty archanioł rozpisiera opiekuńcze skrzydła.

Po prawej stronie ołtarza, za tronem arcybiskupim, znajduje się marmurowy grobowiec ostatnich książąt mazowieckich, Stanisława i Janusza, którzy choć młodzi, zginęli prawie jednocześnie śmiercią ta-

jemniczą. Został on ufundowany przez siostrę ich ks. Annę Mazowiecką i przedstawia dwu młodych rycerzy o pięknych mazurskich twarzach w zbrojach i z hełmami u stóp, leżących obok siebie na płycie z czerwonego marmuru.

Dalej nad renesansowymi drzwiami, prowadzącymi do zakrystji, znajduje się zegar, twór przełomowej epoki rokoka i klasycyzmu, wyobrażający ideję chrześcijańską, która łączy się z pojęciami pogańskimi. Przedstawia on symbolicznie nieskończoność, obejmującą zarówno twórcze siły życia, jak i niszcząca moc śmierci. Wsparta w górze, na mocno skłębionych obłokach, postać Boga Stworzyciela wzniesieniem prawicy wprowadza z odmętów oznaczone pasmami zodiaku, światy, a świadek tego, spoczywający na bałwanach morskich — Czas, trzyma klepsydrę w jednym ręku, a kosę w drugiej.

Do wspaniałości prezbiterjum przyczyniają się bardzo artystyczne, bogato złożone, i figurami apostołów i świętych ozdobione stalle kanonickie, dar zwycięscy z pod Wiednia, króla Jana III, którego herb „Janina” wraz z herbem żony — Marji Kazimiery, powtarza się kilkakrotnie.

U góry z boku ołtarza znajduje się obszerna loża królewska, która łączyła się krytym gankiem z Zamkiem:

Nad stallami znajdują się dwa ganki, przybrane herbami Polski, Szwecji, Finlandji, Wazów, oraz biskupów, a przeznaczone dla śpiewaków i muzycznej kapeli.

Na rozkaz rządu rosyjskiego część dawnych kaplic wraz z nagrobkami, pamiątkami historycznymi oraz chorągwią Mahometa, ofiarowaną przez Jana III, usunięto. Z tych co pozostały najgorętszy sentyment budzi kaplica z Cudownym Panem Jezusem Ukrzyżowanym. Stanowi ona głowicę lewej, bocznej nawy i posiada piękny z XVII w. portal z czarnego kamienia, a za kratą również czarny marmurowy ołtarz, w zagłębieniu środkowym którego na srebrną blachą okrytym krzyżu, wisi precudna rzeźba umęczonego Ciała Chrystusowego, arcydzieło sztuki sznycerskiej, z pracowni Wita Stwosza w Norymberdze, które Grzegorz Baryczka, warszawski patrycjusz, nabywszy, rodzinemu miastu ofiarował. Do figury tej przywiązany jest cały szereg legend i o niej śpiewa pieśń flisacza:

„Pojedziemy do Fary,  
Gdzie jest Chrystus stary.“

Blizniaczo do poprzedniej podobna jest sąsiadująca kaplica Najsw. Sakramentu, posiadająca również ciemny portal z XVII w i czarny wspaniały



tem sztuki, w najszlachetniejszym białym marmurze wykonanem, a w poważnym, klasycznym stylu utrzymanym jest pomnik Marszałka Wielkiego Sejmu, Stanisława Małachowskiego, pełne majestatu mauzoleum pomysłu Thordwaldsena, a wykonane przez ucznia jego Maksa Labourer'a w r. 1831 na zamówienie Narodu Polskiego. Pomnik przedstawia Marszałka w todzie senatora rzymskiego z Konstytucją 3 Maja w ręku. U dołu wiele mówiący napis: „Przyjacielowi Ludu“ i duże postacie stojące: żołnierza w stroju rzymskim, ale z drzewcem polskiego sztandaru w ręku, patrzącego w odnowiciela wojska polskiego i niewiasta w koronie, smętnie schylona nad tarczą z herbami Polski i Litwy — to symbol płaczącej Ojczyzny.

Na zakończenie opisu, wyglądu i dziejów Fary świętojańskiej wymienić jeszcze trzeba kruchtę, oddzieloną od nawy głównej piękną kutą w żelazie kratą, darem Zygmunta III, małą kruchtę, też posiadającą kilka pamiątek, zakrystję, zdobną malowidłami Smuglewicza, skarbiec, zawierający szereg drogocennych naczyń i sprzętów kościelnych, bibliotekę z dyplomami już od r. 1408, nowozałożone Muzeum Djecezjalne, w którym zebrano sporo wartościowych zabytków kościelnych, kryptę pod katedrą, gdzie spoczywają zwłoki H. Sienkiewicza i prez. Narutowicza.

Dziś, gdy Warszawa uzyskała godność stolicy wielkiego państwa polskiego i Katedra warszawska stała się siłą rzeczy główną świątynią Polski i sercem narodu, a głos jej dzwonów, bijących na chwałę lub trwogę jest też głosem serc wszystkich Polaków na całym świecie.

Pomnik St. Małachowskiego, jednego z głównych twórców Konstytucji 3 Maja, a wykonany przez Labourera.

marmurowy ołtarz, ze starożytną płaskorzeźbą we wnęce, która przedstawia cierniem koronowanie przywiązanego do słupa Chrystusa.

Niesposób jest wyliczyć niezmierną mnogość pomników i nagrobków, jakie wiekami zebrały się w obrębie murów świątyni naszej. Już pierwsze filary od kruchty ozdobione są szeregiem historycznych pamiątek. Znajdują się tam bowiem dwa identyczne portrety, jeden mozaikowy ks. prymasa Michała Poniatowskiego, a drugi malowany arc. Ignacego Raczyńskiego. zaś na tychże filarach, tylko od strony prezbiterjum wmurowano bliźniacze pomniki: Jana Dekerta, Prezydenta Starej Warszawy, i „pierwszego stanu miejskiego obrońcy, który dla otrzymania reprezentacji tegoż stanu w Sejmach, w ofiarach nieźrównany, przez lud i sejmujących tu został pochowany“ oraz syna jego, też Jana, który „dla zasług ojca był przez plenipotentów miast wolnych Rz. P. za Dziecię Ludu przybrany i przez Marszałków Sejmowych do Chrztu św. poniesiony“. Zmarł on w r. 1861, jako biskup sufragan warszawski, a pogrzeb jego, jak i chrzest był wielką manifestacją narodową.

Najciekawszymi nagrobkami są pozatem: Zygmunta Kazanowskiego, podkomorzego koronnego, M. Bacciarellego, który ozdobił swemi malowidłami Zamek i Pałac Łazienkowski, rzeźbiarza Pincka, twórcy pomnika Sobieskiego w Łazienkach, Stanisława Drewny, ławnika Starej Warszawy, w stroju dawnych mieszczan, przepyszną płytę bronzową kanonika Strelicy w charakterystycznym, średniowiecznym ubiorze duchownych z kapturem i w birecie.

Jednak najwspanialszym, prawdziwym arcydzie-



Pomnik braci Wolskich, biskupa Mikołaja i Kasztelana Stanisława, fundatorów Kaplicy Literackiej, z końca XVI w., charakterystyczny dla owych czasów, w stylu barokowym.

Fotografie wykonał H. Podębski.